Ner 56. Kraków 7 Marca — Sobota. Rok 1868.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędą pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* i p. *Rudolf Mosse* Friedrichsstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 6 marca.

Mówią w Wiedniu o usiłowaniach utworzenia nowego klubu lewicy. Dzienniki tak zwane liberalne wyrażają z tego powodu zadziwienie, i pytają: czy lewica, z której łona wyszło dzisiejsze ministerstwo przedlitawskie, istnieć przestała? Ona to zatknęła sztandar, który za ministeryalny uznano, ona to dała cechę większości Izby, bo przecież gabinet, jako parlamentarny musiał być gabinetem z większości. Z pewnem rozczarowaniem dostrzegają nietylko w kołach deputowanych, ale w dziennikarstwie i w większej publiczności obawę oświadczenia się z przychylnością dla rządu. Pojmowałyby tę obawę a nawet wstręt, jak piszą, gdyby ministerstwo działało przeciw wolności; lecz i wtedy możnaby tylko zrozumieć, że się lewica od gabinetu odłącza, ale nie, że się nowa tworzy. Wszakże, aby zarzut podobny obecnemu ministerstwu uczynić można, należałoby mieć przed sobą szczegółowy programat, dotąd bowiem czynności ministrów nie dozwalują powątpiewać o stałości w raz przez nich przyjętych zasadach.

Nie wiemy, czy nowy klub lewicy utworzy się lub nie, i nie wielką do tego przywiązujemy wagę. Nie dziwilibyśmy się temu zresztą, bo dawny klub przez utworzenie gabinetu głównych członków utracił; nie bardzo nawet widzimy, jakimi ich zastąpi. Lecz nie zgadzamy się bynajmniej na to, aby z niego miał był wyjść gabinet. Klub lewicy nie był sam przez się stronnictwem, był on tylko wyrazem stronnictwa niemieckiego, więcej stanowczym i dalej idącym od innych. Ministrowie wyszli z żywiołu niemieckiego, który w dzisiejszym systemacie ma przewagę w Przedlitawii, jak madziarski w Węgrzech. Mylą się dzienniki wiedeńskie, przedstawiając obecny gabinet jako wyszły ze stronnictwa opozycyjnego. Opozycyjnego zapewne — ale przeciw innym żywiołom w Przedlitawii, przeciw stronnictwu autonomicznemu, ale nie przeciw rządowi. Wszak wiadomo, że całe stronnictwo niemieckie, z małemi nader wyjątkami, przyjęło dualizm, formę, którą rząd proponował; opozycyi przeto rządowi nie widzieliśmy żadnej dotąd, nawet w tej sławionej lewicy. Jest to właściwością Rady państwa, że w niej nie stronnictwa ale żywioły walczą z sobą; a rząd lubo niemieckiemu dał przewagę, stanowczo za żadnym oświadczyć się nie może, i stara się zawsze pewną utrzymać równowagę. Tego to właśnie za granicą zrozumieć nie są w stanie, i dla tego często w dziennikach francuskich czytamy takie o wewnętrznej polityce austryackiej brednie, nieznajomością stosunków rzeczywistych nacechowane. I dziwić się niema czemu: bo jakże się domyśleć, że tam, gdzie narządów konstytucyjnych tyle, nie ma wcale ustroju konstytucyjnego w pospolitem znaczeniu tego wyrazu; że naprzykład gabinet parlamentarny z większości Izby wzięty, znaczy w istocie gabinet niemiecki; że lewica w Izbie, to nie opozycyjne przeciw rządowi stronnictwo, ale część żywiołu niemieckiego w programacie swoich życzeń liberalnych i centralistycznych najdalej idąca, a stawiająca opór nie rządowi, lecz innym żywiołom przedstawionym w Izbie a różne mającym dążności.

Dążności te ministrowie uwzględniać muszą, chociażby nawet wyszli z łona téj lewicy, jak to piszą dzienniki wiedeńskie. Inna rzecz krzesło ministeryalne a inna krzesło w klubie. Pisaliśmy to zaraz w chwili ich nominacyi; a wiadomość o tworzeniu się nowego klubu lewicy, jest tylko dla nas symptomatem, żeśmy się w oczekiwaniu nie omylili. Ludzie stanu, których rządom większa połowa monarchii powierzona, a którzy całość państwa i jéj potrzeby muszą mieć na oku, nie mogą zamykać się w ciasnych ramach programatu jednéj części z żywiołów Austryę składających. Są więc dla nich wyższe względy, warunki, wymagania, zgoła *raisons d'etat*, które z zasadami owéj lewicy w niejednéj zostawać będą sprzeczności. Proste to zresztą następstwo w konstytucyjnéj kolei, jakiemu ulega każde niemal parlamentarne ministerstwo. W przewidzeniu więc tej konieczności upatrywalibyśmy powód do utworzenia nowego klubu lewicy, jeżeli założyć go zechce, a nie w obawie, o jakiej piszą dzienniki wiedeńskie. Nie wiemy, ani też domyślać się chcemy, czy w razie, gdyby co do niektórych wytkniętych przez siebie kierunków, znalazła w gabinecie opór, zamierzyła wystąpić z opozycyą, tym razem przeciw rządowi, ale nic by nas w tem postępowaniu nie zadziwiało. Nawet i na ów zarzut działania przeciw wolności gabinet obecny winien być przygotowany. Nie jestże przyjętem, że lewica ma monopol wolności, że ktokolwiek jéj się sprzeciwi, jest reakcyonistą, feudalnym lub ultramontanem? że ktokolwiek nie wyznaje jéj antireligijnego liberalizmu, jest wrogiem wolności? Któż jeżeli nie organa, które dziś z rozczarowaniem piszą o możebności odłączenia się lewicy od ministerstwa, rzuciły pierwsze na obecny gabinet podejrzenia i groziły „wiernokonstytucyjnem stronnictwem,“ skoro tylko w najsłuszniejszéj sprawie jeden z ministrów za utrzymaniem autonomii sejmów się oświadczył? Mogą nadejść i spodziewamy się, że nadejdą nierównie ważniejsze jeszcze sprawy, w których gabinet nie odpowie żądaniom lewicy. Życzymy tego i dla monarchii i dla nas, bo w końcu, jeżeli gabinet z lewicy wyszedł, a więc ją opuścił.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z nad **Skawy** 4 marca.

(*D. G.*) Zbyt ważną jest dla podniesienia oświaty w kraju naszym kwestya: komu powierzony ma być nadzór nad szkołami? Przypuśćmy, że powierzono go Radzie powiatowej. Jak się Rada wywiąże z tego zadania? Każdy odpowie na to pytanie, zważywszy, kto składa tę Radę. Oto obywatele wiejscy. Czyż obywatel może zająć się szczerze kilkudziesięcioma szkółkami? Musiałby zaniedbać gospodarstwa, a czyż może oddać się zupełnie temu powołaniu. Pierwszy raz objechałby szkółki, ale czy drugi lub trzeci uczyni to? Każdy niech sumiennie odpowie, że tego zadania nie podjąłby się bez uszczerbku. Ogromna odpowiedzialność ciężyłaby na nim. Do Rady powiatowej należą także adwokaci i lekarze. Czy który z nich może zająć się tem szczerze, gdy musi myśleć o swojem utrzymaniu. Każdy, co żyje z pracy, opuszczać jej nie powinien i nie może. Tego trudno nawet wymagać. W skład Rady wchodzą dyrektorowie i profesorowie gimnazyalni. Tym znów trudno powierzyć nadzoru nad szkołami, bo sami są zbyt wiele swoim obowiązkiem zajęci, aby bez szkody tej lub owej strony podjęli się tak ważnego zadania. O włościanach nie mówię, gdyż są do tego niezdolni. Pozostają jeszcze dwa możebne przypadki, nad którenu dobrze zastanowić się wypada. Otóż albo duchowieństwu powierzyć nadzór, albo utworzyć ośmnaście okręgów i w każdym ustanowić prefektów. Wielu pragnęłoby uchylić szkoły od nadzoru duchownych; strona ta ma *pro* i *contra*. Duchowieństwo ma najwięcej sposobności poznania ludu, a zatem i okazyi więcej do zachęcania, by dzieci wysyłano do szkoły: zna najlepsze sposoby przemawiania do przekonania upartych; umie przemawiać do ludu, by naukę zrozumiał; wiele więc jest argumentów podobnych. Czyż więc duchowieństwo nie wiedziałoby, jak najlepiej nauczyciel może nauki udzielać dzieciom? Do tego urzędu trudno powoływać dziekanów, gdyż ci zbyt mają wiele zatrudnień, aby sumiennie mogli odpowiedzieć powołaniu swemu. Do nadzoru szkolnego wybraćby należało w każdym dekanacie dwóch plebanów światłych na przedstawienie konsystorzy, aby sumiennie przydzielone sobie szkółki objeżdżali i ze spostrzeżeń swych sprawozdania Radzie szkolnej składali. Duchowieństwo przeto miałoby w ręku swem oświatę ludu, a z zadania tego wywiązałoby się najlepiej. Mówię tu o duchowieństwie łacińskiem. Trudniej byłoby znaleźć duchownych tak poświęconych oświacie między duchowieństwem greckiem, gdyż wiele jest dowodów, dokąd zmierza oświata ich. By jednak uchylić poszlak tego niedowierzania i uniknąć rozjątrzenia, obierając w zachodniej części kraju duchownych za nadzorców, a we wschodniej nie, najlepiej byłoby ustanowić prefektów okręgowych. Prefektami możnaby naznaczyć ludzi energicznych znanych ze sprężystości, czy to dyrektorów gimnazyalnych lub profesorów, czy w ogóle ludzi oświeconych. W każdym z 18tu okręgów znajduje się gimnazyum. Prefekt więc odebrałby dyrektorom hospitacye i administracyą rządową, a co miesiąc, jako przewodniczący odbywałby konferencye, z którychby protokóły przedkładał Radzie szkolnej. Dyrektorowie zaś mieliby powierzone kierownictwo zakładów i stosunki ze stronami. Mając więcej czasu, mogliby więcej poświęcić się nauce; a zamiast płacić nadwyżkę godzin profesorom, każdy dyrektor wypełniałby sam ten brak, i byłby dyrektor a nie biórokrata prawdziwym dyrektorem, jakim go chce mieć kraj, i odpowiadałby najlepiej paragrafowi *Organisations Entwurf*, że jest najstarszym między swymi kolegami.

Prefekt objeżdżałby z obowiązku najmniej dwa razy do roku wszystkie szkółki, przesyłając protokóły do Rady szkolnej. Urządzenie takich prefektów nie o wieleby więcej rząd kosztowało. Przy tej sposobności nie szkodzi nadmienić, że czas już, aby Rada szkolna wzięła pod rozwagę polepszenie bytu materyalnego nauczycieli gimnazyalnych. Niech tylko dydaktrum rozdzielą do pensyj, a pokaże się, że rząd grosza nie straci, owszem zyska. Nie można nazwać tego słusznem, by w jednym zakładzie, gdzie wszyscy równo pracują, jeden dostał 400 złr. a drugi nic. Dyrektor i nauczyciel gimnazyalny w porównaniu z innemi dykasteryami rządowemi pracują za bezcen. Praca ich prócz zadowolenia moralnego, prawie nie ma innego wynagrodzenia.

Wiedeń 4 marca

‡‡ Doniósłem wam wczoraj o decyzyi w sprawie religijnej. Wiadomości podobne mieściły się w tutejszych dziennikach. *Wiener Abendpost*, w której od niejakiego czasu ostre pióro Dra Bergera zwraca na siebie uwagę, zaprzecza tym wieściom z tym dodatkiem, że sprawa religijna już oddawna rozstrzygniętą została, że zatem narada ministrów co do tego przedmiotu miejsca nie miała i mieć nie mogła. Nie zaprzecza więc dziennik urzędowy istocie rzeczy, lecz tylko czasowi przezemnie podanemu. Zawsze charakterystycznym jest ów czas 24 godzin do namysłu pozostawiony; a mało na tem zależy, czy ministeryum prosiło o rozstrzygnięcie kwestyi przed pierwszym lub drugim wyjazdem N. Pana do Pesztu. Zresztą wiadomość doszła mnie z nadto dobrego źródła, aby na wiarę nie zasługiwała.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi budżetowej przedlitawskiej obradowano nad potrzebami nadzwyczajnemi budżetu wojskowego. Wszystkie znane już wnioski komisyi wojskowej przyjęte zostały bez zmiany. Tym sposobem więc następujące rubryki mają być umieszczone w budżecie, jako jednorazowe potrzeby nadzwyczajne: Na uzbrojenie wojska 17 mil. 825,090 złr., na uzupełnienie mundurów 2 mil. 700,000 złr., na nowo organizowany pociąg 685,000 złr., na zakupno remont 94,584 złr., wreszcie na sprawy sanitarne 75,000 złr.

O zamknięciu sesyi Rady państwa nic pewnego donieść nie mogę; dowiaduję się jednak, że klub lewicy przygotowuje wniosek, aby sesya dopiero po załatwieniu najważniejszych ustaw zamkniętą została.

Dziś delegacya węgierska obradowała o sprawach państwowego ministerstwa skarbu. Zgodnie z wnioskami podkomisyi postanowiła, aby wykreślono z budżetu wspólnego koszta długu państwa i pensyj państwowych. Opozycya reprezentantów rządowych nie została uwzględnioną. Zachodzi więc znaczna różnica między uchwałami obydwóch delegacyj, lecz zdaje się, że delegacya przedlitawska i tą razą ustąpi całkowicie.

Bawi obecnie w Wiedniu jeden z przełożonych stowarzyszenia bóżniczego w Krakowie p. Dawid Rapoport, w celu wręczenia ministrowi oświecenia petycyi opatrzonej 300 podpisami, która stan rzeczy w sprawie nowozamianowanego kaznodziei p. Dankiewicza wyłuszcza, i stara się zapobiedz dążnościom wstecznym stronnictwa, przeciwnego postępowi i wszystkiemu, co polskie. Wysłannik krakowski znajduje wielkie poparcie ze strony tutejszego kaznodziei żydowskiego Dra Zellinka. Przy tej sposobności warto wspomnieć o fakcie zarówno śmiesznym, jak smutnym: nie dawno przybył tu przełożony gminy żydowskiej, dobrze wam pewno znany, i zrzuciwszy bekieszę i ubrawszy się *ad hoc* w suknię salonową, tj. frak, stanął przed p. ministrem oświecenia jako reprezentant uciśnionego postępowego giermanizmu. Nie uszło zapewne uwagi p. Hasnera, że przedstawiciel „Germanów“ wcale nie giermańskim mówił językiem.

Kraków 6 marca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej Prezydium zawiadomiło Radę o niektórych aktach nadeszłych, a między innemi:

o sprawieniu 124 odzieży płóciennej dla straży ogniowej ochotniczej, tudzież 52 czapek i 50 pasów za 929 złr.; o uwolnieniu przez Wydział krajowy właścicieli młynów królewskich od niektórych warunków postawionych im przez Magistrat w celu zabezpieczenia tych młynów od pożaru; o obsunięciu się d. 2go b. m. pewnej części ściany tylnej w kramach bogatych przy Sukiennicach, a ponieważ reszta tych kramów grozi zawaleniem, przeto te z nich, które były obrócone na składy, zostały wypróżnione. Z początkiem wiosny rozpocznie się burzenie tych kramów. Dalej zawiadamia Prezydium Radę, że z Instytutu Technicznego wyznaczono do porozumiewania się z miejską deputacyą szkolną X. Tylkowskiego i prof. Zalewskiego. Odczytano żądanie delegata Namiestnictwa w Krakowie względem przejęcia na fundusz miejski zapomogi pobieranej przez Towarzystwo Dobroczynności w ilości złp. 21,694 rocznie z funduszu ogólno-krajowego, a to na zasadzie odłączenia majątku miasta od majątku państwa i majątku krajowego.

Wiceprezydent Helcel interpelował co do rezultatu rokowań, mających na celu objęcie policyi przez gminę. Odpowiedź udzielona będzie na następnem posiedzeniu.

Prezydent Dr Dietl postawił wniosek, aby Rada miejska wyraziła życzenie, iżby przyszły zjazd nauczycieli, jak taki odbywał się w lutym r. b. we Lwowie, odbył się podczas przyszłych feryj szkolnych w Krakowie, raz żeby dać nauczycielom w zachodniej części Galicyi sposobność wzięcia udziału w naradach korporacyi nauczycielskiej; powtóre, że Kraków jako siedziba licznych szkół, dogodnem jest miejscem do odbycia podobnego zjazdu. Wniosek ten odesłany został do sekcyi szkolnej.

Radzca Baumgardten postawił wniosek, który podpisali niemniej niektórzy radzcy starozakonni, aby polecono Magistratowi dopilnowanie, iżby kupcy i przemysłowcy starozakonni zaprzestali nagabywać przechodzących po ulicach, zalecając im towar, lecz zachowywali się tak jak wszyscy inni kupcy i przemysłowcy.

Radzca Muczkowski postawił wniosek, aby budżet miejski bywał nadal uchwalany przed nowym rokiem i aby do narad sekcyi skarbowej przy jego układaniu, powoływane były te sekcye, którym przekazane bywają przedmioty dotyczące właściwych działów budżetu.

Następnie Rada uchwaliła szczegółowo budżet dochodów i w ogóle wykończyła obrady budżetowe; przyczem Prezydent z powodu dotyczącego zapytania radzcy Szlachtowskiego zapowiedział przedłożenie Radzie sprawozdania o stanie chwilowym majątku miejskiego.

Rada uchwaliła nabycie kramu bogatego pod L. 43 za 350 złr. i domu przytykającego do Sukiennic, własność Langierów, za 4,000 złr.

Wreszcie załatwiła przedmioty na porządek dzienny zapisane, a mianowicie wniosek radzcy Gumplowicza, który domagał się, aby Magistrat zaniechał wszelkich kroków dążących do ścieśnienia wolności handlowania i zamieszkania starozakonnych na Stradomiu. Sekcya I Rady uchwaliła była ten wniosek, jak w ogóle oświadczyła się za wolnością zupełną pod temi względami, a gdy wśród tego odnośne przepisy w myśl ustaw zasadniczych ogłoszone zostały pod względem zniesienia ograniczeń co do handlu, mieszkań i nabywania własności nieruchomej przez Izraelitów, przeto Rada uchwaliła przejść nad wnioskiem p. Gumplowicza do porządku dziennego.

Sąd wyższy krajowy w Krakowie ogłosił teraz w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, iż obrońcami w sprawach sądowo-karnych na rok 1868 mianowani zostali w obrębie juryzdykcyi tegoż sądu:

1. *w Krakowie*, adwokaci: Wit Adolf Witski, Alojzy Alth, Antoni Balko, Maksymilian Machalski, Józef Zucker, Mikołaj Zyblikiewicz, Adolf Geisler, Szymon Samelson, Leonard Kucharski, Mikołaj Kański, Stanisław Biesiadecki, Józef Schoenborn, Feliks Szlachtowski, Leon Korecki, Andrzej Rydzowski, Joachim Rosenblatt, Michał Koczyński; radzca magistratu Władysław Wisłocki; notaryusze: Apolinary Horvath w Chrzanowie, Wincenty Złochowski w Wadowicach, Wiktor Brzeski w Kętach, Ludwik Łapiński w Wieliczce; kandydaci adwokatury: Ksawery Chrzanowski, Gustaw Nowak, Wacław Wyrobek, Władysław

---

Część literacko-artystyczna.

ŻYWOT AWANTURNICZY.

opowiadanie

Alfreda Assollant.

XXXVII.

Bog mi świadkiem, że nie szukałem tego spotkania. Owszem lękałem się go, i gdybym był miał rozum, byłbym natychmiast porzucił armią włoską a wstąpił napowrót w służbę armii nadreńskiej; ale jakaś głupia duma wstrzymała mnie od tego. Nie chciałem, żeby to wyglądało, jak gdybym uciekał przed nim, choć nikt o tem nie mógł wiedzieć. Zresztą miałem nad nim pewną wyższość, która nie pozwalała uniknąć walki. Ja znałem go, a on mnie nie znał.

Przypadek skierował jego oczy ku mnie. Czy spostrzegł, że ja mu się przypatruję? czy tajemnicza jakaś sympatya ciągnęła go ku mnie? Nie wiem, ale wzrok jego przez kilka minut spoczął na mnie. Mówił coś o moim mundurze czy o mnie z ową damą, z ktorą był w loży, a która, jak się później dowiedziałem, zwała się signora Sorbetti Była to prześliczna Medyolanka, wdowa, której mąż zginął był przed półrokiem służąc w armii austryackiej.

Około wpół do dziewiątej przerwał widowisko jenerał Bonaparte, który wyszedł w samym środku jednej kawatyny, a za nim i cały sztab jego.

— Ten człowiek — odezwał się do mnie mój sąsiad po cichu — musi być z żelaza, marmuru albo bronzu, skoro może być tak obojętnym na rulady i westchnienia Grassini. Biedny tenor Teodoro Biffi, który się w niej kocha, oddałby życie za nią; ale Rozyna żartuje sobie z niego, chociaż ona wcale nie jest znowu tak srogą; książę Rocca, hrabia Malatesta, signor Percazzi, bankier, z kolei jeden po drugim umieli sobie zjednać jej względy. Dla czegóżby Teodoro nie miał się także doczekać swojej kolei?

Tutaj signor abbate, korzystając z tego, żem go nie słuchał, opowiedział mi całą miłosną kronikę teatru, wyliczył mi wszystkich kochanków pierwszych aktorek, następnie przeszedł do sukcesów barytonisty, i byłby zaszedł nie wiem jak daleko, gdyby dziwny jakiś gwar pomięszany ze strzałami ręcznej broni nie był przerwał nagle widowiska napełniając trwogą teatralną salę.

Przez kilka minut wszyscy widzowie zachowali głębokie milczenie. Wtedy usłyszałem wyraźnie jęk dzwonów bijących na gwałt po wszystkich kościołach Medyolanu, i wrzaski tych, którzy rzucili się na naszych żołnierzy z okrzykiem:

— Śmierć Francuzom! Śmierć bezbożnikom!

Sprzysiężenie oczekiwało z wybuchem tylko na odjazd jenerała Bonapartego, który około godziny dziewiątej siadł na koń wyszedłszy z teatru i pojechał do swojej armii stojącej w Lodi.

Gdym usłyszał ten krzyk: „Śmierć Francuzom!“ nie wiem, jakie uczucie odmalowało się na mojej twarzy, ale signor abbate zamilkł nagle, a inni widzowie zerwali się ze swoich miejsc robiąc mi wolne przejście. Wybiegłszy na korytarz dobyłem pałasza i rzuciłem się ku drzwiom, krzycząc strasznym głosem:

— Podli mordercy! ktokolwiek z was stanie mi na drodze, łeb mu rozpłatam!

W tej chwili kapitan Dumont przybiegł tożsamo do drzwi i ścisnąwszy mię za rękę, rzekł:

— Uderzmy kolego na tę hołotę! Naprzód! Niech żyje armia włoska!

Inni oficerowie i żołnierze, co byli w teatrze, przyłączyli się do nas i pobiegliśmy razem do koszar kawaleryi, i nikt nas nie śmiał zatrzymywać po drodze. Za to z tyłu padło za nami z jakie dwieście albo trzysta strzałów, które nam zraniły dwóch ludzi.

Nieliczna załoga stała już pod bronią. Jenerał Despinoy dowodzący w Medyolanie wysłał był siedm czy osiem patroli po pięćdziesiąt ludzi z rozkazem oczyszczenia ulic i wykłucia bagnetem wszystkiego coby stawiało opór.

— A ty, obywatelu balonierze — rzekł do mnie jenerał — co myślisz robić? Bo tu nie można stać z założonemi rękami, a zapóźno już myśleć o balonie, chyba, że przywiózłeś sobie swój przyrząd.

— Jenerale — odrzekłem śmiejąc się — jeżeli chcesz przekonać się, że balonier wart tyle co i piechur albo kawalerzysta, daj mi polecenie, którego się nikt nie będzie chciał podjąć.

— Myślałem właśnie o tem. Weźmiesz konia, parę pistoletów, płaszcz dragoński i pojedziesz donieść jenerałowi Bonapartemu, że Medyolan powstał, że dzwony biją na gwałt, że żołnierzy naszych mordują pojedynczo, i że potrzebujemy posiłków. Wnosząc z bicia dzwonów, dziś wieczór cała Lombardya będzie pod bronią.

— A gdzie jest jenerał Bonaparte?

— W Lodi.

— Czy możesz mi jenerał dać przewodnika?

— Przewodnik zdradziłby cię. Za końcem języka trafisz wszędzie, mawiała moja babka.

— Jenerale, — przerwał kapitan Dumont — ja znam drogę do Lodi, jeżeli więc pozwolisz....

— Nie, kapitanie, ty mi będziesz potrzebny w Medyolanie, a gdy się tu uporamy, trzeba będzie iść na Pawią... Tobie obywatelu Robercie, mogę tyle powiedzieć, że Lodi leży na południe od Medyolanu; kieruj się więc jak możesz, szukaj, przedewszystkiem dotrzyć do Bonapartego. Od tego ocalenie armii zależy.

Z temi instrukcyami siadłem na koń i ruszyłem galopem.

Na zakręcie drugiej ulicy, jakiś wieśniak, zaczajony za rogiem jednego z pałaców, strzelił do mnie.

— Wybornie! — pomyślałem sobie — oto mój przewodnik!

Zwinąłem koniem na miejscu, schwyciłem Włocha za kołnierz i krzyknąłem:

— Łotrze! znasz drogę do Lodi?

Zawahał się trochę.

— Jeżeli nie znasz to śmierć twoja!

I ścisnąłem go tak silnie, że o mało się nie udusił.

— Znam, signor, znam! — wybełkotał stłumionym głosem.

— To dobrze. Będziesz moim przewodnikiem.

— Ależ, signor, ja nie nastarczę pańskiemu koniowi!

— Ah! masz racyą!

Podniosłem go w górę i położyłem w poprzek na siodle, jak rzeźnicy kładą cielęta przeznaczone do szlachtuza.

— A teraz, łotrze, którą ulicą pojedziemy?

— Pierwszą zaraz na prawo, signor, potem na lewo, potem jeszcze na lewo, i znowu na prawo...

— Pamiętaj, że śmierć twoja jeśli kłamiesz!

— O! Najświętsza Panno! po cóż ja też do tego Medyolanu przyszedłem?!...

Nieczuły na jego żale spiąłem konia ostrogami który, choć silny, uginał się pod podwójnym ciężarem, i stanąłem niebawem u bramy miejskiej wiodącej ku Lodi.

Tu napotkałem barykadę, z poza której dwadzieścia strzelb wzięło mię na cel.

XXXVIII.

Nigdy może nie byłem w krytyczniejszem położeniu. Jeden wystrzał mógł zabić mnie i konia, kiedy tymczasem nieprzyjaciel na najmniejsze nie był wystawiony niebezpieczeństwo. Dość nawet było, żeby koń przede mną padł, a śmierć moja była niechybną. Na równem miejscu byłbym może próbował przedrzeć się galopem, ale tutaj koń mógł się potknąć na najmniejszym kamieniu w barykadzie i zwalić mnie na ziemię.

Z drugiej strony cofnąć się było niepodobieństwem. Przybyłem do armii włoskiej sam, nieznany, i miałżebym zaraz na pierwszym kroku zrobić takie fiasko, uciec! ja, Fénestranges!...

Zhańbiłbym był armię nadreńską, w której służyłem. Widziałem ja dobrze szyderczy uśmiech na twarzach sztabowców w chwili, gdy żądałem przewodnika, i uśmiech ten bolał mnie bardzo.

Widziałem, że naiwność moja zdziwiła tych panów. Jakto, więc oficerowie armii włoskiej nie potrzebują nigdy przewodników, kiedy idą na nieprzyjaciela?!

Z drugiej strony nie miałem znów ochoty dać się zabić tak zaraz na wstępie, bez sławy, jak błazen jaki, i stać się może przedmiotem pośmiewiska moich nowych kolegów.

Nadrobiłem więc miną, i z pałaszem w ręku podsunąwszy się pod barykadę, krzyknąłem wielkim głosem:

— Kto tu dowódzcą?!

Jeden z powstańców wysunął się z dobrą miną, bo spodziewał się, że ja się chcę poddać. Ale omylił się bardzo.

— Jeżeli w tej chwili nie złożycie broni, w przeciągu pięciu minut każę was wszystkich wystrzelać!

Włosi osłupieli. Ktoby mię był słyszał, byłby myślał, że mam stotysięczną armią za sobą.

— Złóżcie broń! — krzyknąłem jeszcze raz, —

Markiewicz, Faustyn Jakubowski, Józef Kaufmann, Arnold Rappaport, Władysław Wolski; kandydaci notaryatu: Franciszek Niemczeski, Ludwik Gumplowicz.

2. *w Tarnowie*, adwokaci: Antoni Hoborski, Wojciech Bandrowski, Klemens Rutowski, Wojciech Grabczyński, Józef Stojałowski, Feliks Jarocki, Karol Kaczkowski, Herman Rosenberg; notaryusze: Antoni Bartosiński w Mielcu, Władysław Trzecieski w Dębicy; kandydaci adwokatury: Ludwik Pietrzycki, Adolf Ringelheim; kandydat notaryatu: Karol Rudolfi.

3. *w Rzeszowie*, adwokaci: Wiktor Zbyszewski, Samuel Reiner, Alojzy Rybicki, Adam Geisler; notaryusze: Jan Pogonowski w Rzeszowie, Władysław Kaniewski w Łancucie; kandydat adwokatury Klemens Kostheim w Rzeszowie.

4. *w Nowym Sączu*, adwokaci: Stanisław Zieliński, Jan Micewski, Edward Zajkowski, Leon Berson; notaryusz w Ciężkowicach Apolinary Przyłęcki; kandydat adwokatury: Jan Jarosz w Nowym Sączu.

5. *w Białej*, adwokaci: Wacław Karol Ehrler, Alojzy Eisenberg.

6. *w Wadowicach*, adwokaci: Ludwik Kapiszewski, Henryk Krobicki.

7. *w Bochni*, adwokaci: Marceli Kwiatkowski, Maurycy Reines.

Wiedeń 6 marca. Na posiedzeniu w dniu 3 marca wydziału budżetowego delegacyi węgierskiej złożyła podkomisya dla marynarki sprawozdanie. Zgodzono się zresztą na to, aby odnośny wykład Antoniego Zichy uważać za bezprzymusowy protokół, czyli za materyał użyć się mający, a nie za urzędowe sprawozdanie. Rozprawy trwające od południa do godz. 4tej były nadzwyczaj ożywione, lecz i tu widoczna była dążność objawiająca się w elaboracie podkomisyi, stosunkowo jak najmniej wykreślania z budżetu marynarki. Żywa dyskusya wszczęła się nad wymaganemi kosztami na rzecz trzymania w ciągłej gotowości czterech okrętów. Wykazało się tu bowiem nieporozumienie. W czasie, gdy budżet był układany, zamierzano okręt wojenny „Elżbieta“ postawić jako jeden z tych uzbrojonych okrętów. Tymczasem okręt „Elżbieta“ był zdemasztowany. To doszło do wiadomości podkomisyi, i w mniemaniu, że żądana suma 100,000 złr. na uzbrojenie okrętu „Elżbieta“ ma odpaść, zaproponowała wykreślenie jej. Lecz już na jednem z wcześniejszych posiedzeń sekcyi wojskowej zastępca rządowy objaśnił w tej mierze, że ze zdemasztowaniem „Elbiety“ przynajmniej koszta uzbrojenia czwartego okrętu nie odpadną, lecz poprostu zamiast tego inny okręt ma być przygotowanym do podróży.

Podniesiono to i na niniejszem posiedzeniu i zaspokojono wątpliwości tych, którzy lękali się, że zawotowane na koszta uzbrojenia 100,000 złr., na inne cele użyte być mają. Aby te obawy całkiem rozprószyć wniósł Csengery, że przeniesienie (*virement*) na te 100,000 złr. nie ma się rozciągać. Lecz gdy się w ciągu dyskusyi okazało, że w mowie będące 100,000 złr. nie są kosztami podróży, lecz kosztami uzbrojenia, a tem samem oszczędzone być nie mogą, nawet gdyby jeden z pomienionych okrętów w ciągu roku administracyjnego do żadnej wyprawy użytym nie był, zresztą, że trzymanie w gotowości okrętów ekspedycyjnych do prawdopodobnych wysyłek na Wschód nieuchronną jest koniecznością, że nadto obecny na posiedzeniu zastępca rządowy prywatne złożył oświadczenie, iż według wiedzy jego, jako w miejsce „Elżbiety“ uzbrojony okręt, do Konstantynopola jest przeznaczony, cofnął Csengery swój wniosek. Przeniesienie (*virement*) przyjęte przeto zostało w sposób przez podkomisyą przyzwolony.

Przy tej sposobności zabrał głos Perczel, oświadczając się przeciw uplanowaniu wyprawy naukowo handlowej. Biedne Węgry nie mają pieniędzy na takie rzeczy, a nadto żadnego interesu w wotowaniu na to pieniędzy, aby się flaga austryacka na dalekich pojawiała morzach. Csengery zauważył, że zbadanie tej kwestyi nie należy do delegacyi. W mowie będąca wyprawa jest handlowej i naukowej natury, a zatem nie jest sprawą wspólną; należy do Rady państwa. Również na posiedzeniu będący minister finansów Lonyay oświadczył, że kwestya owej wyprawy przez odpowiedzialne ministeryum węgierskie będzie wziętą na uwagę.

Podkomisya doszła w obradach swych do owej części elaboratu, która traktuje o nadzwyczajnych potrzebach marynarki. Jutro (4go) dalszy ciąg obrad.

W dniu następnym (4 marca) delegacya na 11m swem posiedzeniu, gdy w obradach nad budżetem finansowym sprawa pensyj w duchu sprawozdania załatwioną została, przeszła do rubryki „zarząd centralny.“ Sprawozdanie mówi, że organizm wspólnego ministeryum finansów oparty jest na owem urządzeniu, jakie minister finansów zaraz przy swojem zamianowaniu ustanowił. Organizm ten składa się prócz kancelaryi prezydyalnej z czterech sekcyj.

Do pierwszej sekcyi należą: ułożenie i ogłoszenie budżetu, wspólne ministeryum, kasa centralna, nadzór nad wpływającemi pieniędzmi i ich użycie, oraz odnoszące się do tej kategoryi korespondencye; do drugiej sekcyi należą: zarząd sprawami kredytowemi, dług bieżący, sprawy długu państwa, kasa długu państwa i wydział kasy rachunkowej; do trzeciej sekcyi: sprawy pieniężne ministerstwa spraw zagranicznych i wojny, sprawy pensyj, subwencya Lloyda utrzymywanie ewidencyi potrzeb wspólnych kas; do czwartej czysto węgierskiej sekcyi: stosunek do węgierskiego ministeryum finansów i delegacyi, układanie potrzebnych w tym kierunku preliminarzy i wydział przenoszeń.

Sprawozdanie mówi dalej, iż ministeryum w preliminarzu swoim samo czyni uwagę, że to urządzenie nie może być poczytywanem za stanowcze. Przedmioty te, które ustawa przekazuje wspomnionemu ministrowi finansów, nie wymagają bieżącej organizacyi biórokratycznej; lecz nawet osobna sekcya węgierska zdala stojąca od całej manipulacyi interesów, nie odpowiedziałaby prawnym wymaganiom kraju i pojęciu równości, pod którą nie można rozumieć osobnego mianowania niektórych urzędników węgierskich. Komisya wykreśla z wymaganego budżetu w sumie 129,516 złr. 22,000 złr., tak iż pozostaje suma 108,516 złr. Lecz i tę sumę zniża do równych 100,000 złr.

Zabiera głos Edward Zsedenyi (b. urzędnik aż do r. 1847 kancelaryi węgierskiej), i z wielką znajomością rzeczy maluje organizacyę biórokratyczną wspólnego ministeryum finansów. Stawia on w tej mierze poprawkę, według której personale zarządu centralnego tak zostaje zestawionem: wspólny minister finansów, dwóch radzców ministeryalnych, trzech sekretarzy, trzech koncepistów, dyrektor, siedmiu kancelistów, odźwierny, trzech woźnych, czterech kursorow i szwajcar, których wynagrodzenie wraz z czynszem mieszkalnym 49,517 złr. wynosi. Na utrzymanie gmachu, na potrzeby domowe i kancelaryjne przeznaczone zostają 16,000 złr., a przeto koszta zarządu centralnego systemizowane są na 129,516 złr., a 66,799 złr. odciągnięte.

Wnioskodawca zapuszcza się w rozbiór fachowy organizacyi ministerstwa, mówi o pojedynczych sekcyach i chce dowieść, że tego rodzaju urzędy mało dają do czynienia.

Ludwik Tisza (nadżupan komitatu beharskiego i brat młodszy Kolomana Tiszy). Co się tyczy poprawki, wyznaję, że nie trudno w naszych okolicznościach finansowych przemawiać za wnioskiem dotyczącym zmniejszenia wydatków. Podzielam zupełnie zdanie poprzednika, lecz jestem zarazem i za sprawozdaniem komisyi budżetowej i sądzę, że ministeryum nie będzie skazanem na taką biórokratyczną organizacyą. Oczekujemy przeto i spodziewamy się, że w najbliższym budżecie będzie zapewne wzgląd na to zwrócony. Lecz ośmielam się zwrócić uwagę, że ministeryum teraz już jest uorganizowane i że jesteśmy już w trzecim miesiącu; dla tego trudnem, a nawet niemożebnem jest uorganizowaną już sekcyą inaczej w pośród tego uorganizować. Musimy na to uważać, abyśmy sami sług naszych przed czasem nie odprawiali.

Radzca ministeryalny Erkövy mówi, że rząd potrzebuje czasu, aby uczynić studya nad organizacyą. Ministeryum przekonane jest o potrzebie oszczędności w każdym kierunku, lecz w organizacyi ministerstwa postępowano z taką rozwagą, że rząd nie może brać odpowiedzialności za ewentualne obcięcia.

Koloman Tisza. Krótko chcę tu przemówić, gdyż poprzednik mój Zsedenyi ważne już przytoczył motywa. Powiedziano, że gdy posady są już obsadzone, nie można żadnych zmian przedsiębrać. Gdyby chcieć przyjąć tę zasadę, musiałaby ustać wszelka przemiana w urzędach. Co się tyczy oświadczenia reprezentanta rządu, jest w niem sprzeczność, gdyż najprzód powiada, że rząd potrzebuje całego roku, aby czynić studya nad organizacyą, a następnie mówi, że rząd z taką oględnością postępował, że za obcięcia nie może żadnej przyjąć odpowiedzialności, gdyż zmiana jest niemożebną. (Śmiech).

Antoni Zichy jest przeciw poprawce, gdyż nie jest rzeczą delegacyi mieszać się w administracyą.

Ludwik Tisza odpowiada swemu bratu, który go niezrozumiał. Ivanka i Simonyi popierają Zsedeniego.

Lytay mówi przeciw poprawce.

Paweł Szontag czyni uwagę: jeżeli kto zna biórokratyczny przebieg spraw, to z pewnością Zsedenyi (śmiech); przynaję się przeto do niepewności mojej w tej mierze, i ślepopójdę za nim.

Następuje głosowanie, przy którem większość przypada za wnioskiem komisyi budżetowej; przeciwko wnioskowi lewica i Zsedenyi.

Rubrykę: „kasy centralne“, przyjęto bez zmiany, równie jak rubryka, najwyższa Izba obrachunkowa.

Przy funduszu rezerwowym wnosi znów Zsedenyi odpowiednio delegacyi Rady państwa wykreślenie 40,000 złr. Minister, mówi wnioskodawca, może się w nieprzewidzianych wypadkach do dotyczącego ministerstwa krajowego... (głosy: to nie idzie Lonyay: to być nie może). Erkövy i hr. Juliusz Szapary są przeciw temu.

Kerkupolyi, nie dziwiłbym się słysząc, że wspólny minister finansów wniosek ten przyjął, gdyż kasy obu ministrów finansów więcej warte, niż fundusz rezerwowy. (śmiech).

Zsedenyi. Proszę mi pokazać w Anglii budżet, w którymby zajmowały miejsce potrzeby na nieprzewidziane wypadki.

Pulszky. Na ostatnią uwagę poprzednika mego mogę nadmienić, że w Anglii na podobne wypadki istnieje rubryka „rozmaitości.“ Co się zaś tyczy kredytu dodatkowego, zawsze przeciw niemu głosować będę, gdyż jeżeli minister wie, że może kredytu dodatkowego wymagać, nie będzie się nigdy trzymał zapadłych uchwał. Często powoływano się na to, że organizm delegacyi jest ociężały, mają one jednak tę korzyść, że przez krótką ich sesyą ministrowie występować nie mogą z kredytem dodatkowym.

Koloman Tisza. Wyznać muszę, że gdy przedmiot ten został poruszony, chciałem wniosek popierać, lecz wnioskodawca motywowaniem swem nastroił mnie do przeciwnego zdania. Podniesiono, że delegacya Rady państwa kwoty tej nieprzyjęła. To nie jest dla mnie argumentem, gdyż delegacya Rady państwa uchwaliła coś, czego nigdy nie przyjmę. Zniosła ona przenoszenia (*virements*), które uczynią niemożebnym budżet. Jeżeli zapatrywanie się Pulszkiego odnośnie do kredytu przyjmuję, nie zgadzam się z jego umotywowaniem, jakie z delegacyi wyciąga.

Prezydujący. Dyskusya specyalna zostaje zamkniętą i w całem sprawozdaniu jeden tylko wyraz zmieniono. Nad całością wotować będziemy jutro.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 6 marca. W niedzielę o 4éj po południu odbędzie się w sali redutowéj walne zgromadzenie Towarzystwa konsumcyjnego dla wysłuchania sprawozdania komitetu z dotychczasowéj działalności, wyboru cenzorów do sprawdzenia rachunków, wyboru członków de następnego komitetu, uchwalenia wniosków do zmiany statutów. Do stowarzyszenia tego może przystąpić każdy mieszkaniec Krakowa. Stowarzyszenia konsumcyjne rozpowszechnione szczególniéj w Angiii i Niemczech, z wielką dla członków swoich korzyścią, zaopatrują ich we wszystkie towary po cenach takich, jak gdyby je kupowali w wielkich ilościach hurtowych. Pomyślność więc stowarzyszenia zawisła zawsze od rzetelności zarządu i znajomości jego kupieckiéj. I tak, kiedy stowarzyszenie konsumcyjne w Wrocławiu zostaje w stanie kwitnącym i doszło już do znacznego kapitału obrotowego a nawet posiada własny majątek, w Berlinie, gdzie jest kilka takich stowarzyszeń, żadne nie cieszy się pomyślnem powodzeniem. Główny bowiem warunek pomyślności zależy na rozumnem kierownictwie.

— Jutro w sobotę od 4éj do 5éj po południu w sali gimnazyum Dominikańskiego będzie mieć p. Florkiewicz pierwszy zapowiedziany wykład pszczelnictwa.

— W dalszym ciągu składek na zupę rumfordzką wpłynęły na nasze ręce:

P. Emilia Loebensteinowa miesięcznie...złr. 10
Hr. A. z Potockich Potocka jednorazowo złr. 50

Co wraz z otrzymanemi w tym miesiącu datkami wynosi miesięcznie złr. 400, jednorazowo zaś złr. 60 cent. 40.

— D. 5 b. m. odbył się w Uniwersytecie Jagiellońskim publiczny wykład habilitacyjny Dra Antoniego Rehmana, krakowianina, w celu zyskania docentury anatomii i fizyologii roślin.

— * Jak wiadomo, pomnik Kazimierza Wgo w Katedrze krakowskiéj, to znakomite dzieło sztuki, uległ uszkodzeniu znacznemu — od sześciu zaś już lat wpływają na cel jego restauracyi do kasy Towarzystwa naukowego krak. liczne a nader drobne datki, składane bez odezw i wezwań. Obecnie, gdy upływa 500 lat od czasu nadania statu wiślickiego, postanowiło Towarzystwo naukowe krakowskie *przedsięwziąść odnowę grobowca króla prawodawcy, chcąc się ograniczyć w ostateczności nawet na restauracyi niezupełnej, częściowej, odpowiadającej złożonej na ten cel kwocie (729 złr.)*; jeśli summa ta nie dojdzie do wysokości 1.200 złr., bo tyle wynosi kosztorys rzeźbiarza.

— *Gazeta Lwowska* donosi z Zaleszczyk, że 2go b. m. wieczorem o 7ej puściły lody na Dniestrze pod Zaleszczykami podczas stanu wody na stóp 9 cali 2. Komunikacya przez Dniestr już otwarta.

— Gmina Olchowiec w powiecie Bobreckim postanowiła założyć u siebie szkołę i takową uposażyć, z prawem przedstawiania nauczyciela.

— We Lwowie zagorzało w nocy 4go b. m. w Zajeździe Leszczyńskiego trzech podróżnych przybyłych ze Złoczowa własnemi końmi. Jeden z nich umarł, dwóch zaś zastano z rana bezprzytomnych, lecz jeszcze przy życiu i docucono się ich.

— **Jasło** d. 3 marca.

(*W. M.*) Tutejsza okolica tak okropnie zniszczona w przeszłym roku wylewem, gradobiciem i powszechnym nieurodzajem, staje się dziś po drugi raz pastwą strasznego żywiołu: od kilku dni bowiem puściły lody na trzech rzekach przerzynających tutejszy powiat a okrążających miasto Jasło; jeden most już zerwany, północna część miasta zwana Targowicą, zalana. Mieszkańcy na szczęście powynosili się wcześnie z domów, przez co uniknęli katastrofy przeszłoroczněj. Bieda i nędza, a w perspektywie głód i straszliwe choroby.

Nasz powiat, a szczególnie miasto Jasło i obywatelstwo z duchowieństwem, znane z miłości kraju i poświęcenia się dla ubogich, stara się wszelkiemi sposobami nieść ulgę nieszczęśliwym. Komitet urządził dwa bale, urządza loteryę fantową, a uproszone panie do zbierania fantów wywięzują się z tego zadania z usilnością. Ale czyż kilka a nawet kilkanaście osób zdoła zaradzić złemu, które dotknęło kilka tysięcy biedactwa?

Komitet dotyczący podał prośbę do N. Pana o łaskawe obdarowanie loteryi fantowéj. I w saméj rzeczy Najaśniejszy Pan przeznaczył na ten cel dwa całe serwisy srebrny i porcelanowy, a Minister hr. Alfred Potocki obiecał także znaczny podarunek na loteryę fantową nadesłać. I tak loterya licząca już do 600 fantów, uposażona nowemi tak wspaniałemi podarunkami, może liczyć na pewny dochód.

— *Gazeta Lwowska* pisze:

Według doniesień z Mielca z dnia 29 lutego, 1go i 2go b. m. znowu straszna klęska dotknęła okolicę nadwiślańską. Pola po obu stronach drogi, z Młodochowa do Krzemienicy prowadzącéj, skutkiem wylewu Wisłoki całkiem wodą zalane, nawet gościniec w wielu miejscach niedostępny. W Krzemienicy 40 domów w pobliżu strumienia położonych zakryła woda, a mieszkańcy przenieśli się z bydłem do domów wyżej położonych. Od Krzemienicy ku Rozniatom, w Kembłowie i Wojkowie okolica przedstawia widok jakoby jednego jeziora, i przystęp do tych wsi jest możebny tylko na tratwach i czółnach, a i to z trudnością z powodu lodów. W Nizinach wszystkie budynki dworskie, z wyjątkiem domu mieszkalnego, stały pod wodą, równie jak wiele domów włościańskich, których mieszkańcy przenieśli się częścią na strychy, częścią do innych wyżéj położonych chat. W skutek nagromadzenia się lodów w Wiśle na przeciwległym brzegu poniżéj Nizin woda zebrała i w kilku miejscach zakryła wał pomiędzy Nizinami a Wolą Zdakowską. Także po lewym brzegu Wisłoki leżące wsie Otalęż, Górki, Gliny, Surowa, Sadkowa Góra i Ostrówek zostały zalane. Z urzędu powiatowego w Mielcu codziennie wysyłają w rozmaite strony znaczną ilość chleba do rozdania pomiędzy lud wiejski, o ile to jest możebnem, bo chociaż d. 2go b. m. woda w Wiśle już opadała, do wielu wsi z żadnéj strony nie można było dostąpić. Wylew wody ma być znaczniejszym, niż w roku zeszłym. Dnia 2go b. m. rozdano zapasy chleba w okolicy Wojkowa, Domacin i Przekopu. W Wojkowie woda zburzyła 8 domów, w Przykopie nagromadziły się góry lodu, zasiewy całkiem zniszczone, wiele bydła utonęło. Woda tak się wzniosła wysoko, że w wielu miejscach widać tylko dachy domów całkiem zalanych. Członkowie komitetu zapomogi pp. hr. Tarnowski i Suchorzewski rozdali d. 2go b. m. w Kliszowie i Gawłuszowicach 8 cetnarów chleba i 2 korce bobu, które hr. Tarnowski ofiarował; do Zaduszniki nie mogli się dostać.

— O zawaleniu się mostu nad Prutem pod Czerniowcami, donosi naoczny świadek do *Gaz. Narodowéj*:

Wyruszyliśmy z dworca czerniowieckiego, jak zwyczajnie, pociągiem mieszanym o godzinie 6tej minucie 25 rano. W pociągu były dwie lokomotywy, jedna grzana, druga zimna, dwa tendery, 8 wagonów towarowych, wagon pocztowy, pakunkowy i 4 wagony pasażerskie. W pięć minut przybywamy na most na Prucie (pierwszy od Czerniowiec) zupełnie powoli. Czoło pociągu było już na trzecim filarze i już niedaleko drugiego brzegu, gdy nagle zaczęło się zapadać. Służba naturalnie musiała myśleć o spiesznym osobistym ratunku; pierwszy skoczył bremzer Spiegel (ojciec 6ga dzieci), drugi bremzer skoczył na filar mostu; skoczyli także: maszynista Kunze, który lekko skaleczony jest w nogę, maszynista Stell, który ma pierś stłuczoną, palacz Held, który lecąc w dół podobno dwa żebra sobie złamał, tudzież trzech palaczy, którzy jak i bremzery żadnego nie ponieśli uszkodzenia.

Za lokomotywami i tenderami runęło 7 wagonów towarowych (z wołami, nierogacizną, zbożem, kukurudzą i meblami), i już zdawało się, że cały pociąg bez nadziei zahamowania pędu, runie z ostatnim wagonem towarowym, z pakunkowym, z pocztą i pasażerami. Służba wyż wspomniona była na wierzchu, więc mogła natychmiast wyskoczyć i rzucić się w wodę, z której na niedaleki brzeg wypłynęła. Ale pasażerowie byli zamknięci, a wszystko trwało chwilkę przelotną! Włosy stają na głowie, gdy jeszcze teraz o tem pomyślę!

Żeśmy jednak ocaleni, zawdzięczamy Opatrzności i wyższemu nad wszelkie pochwały poświęceniu, sprytowi, sile i przytomności nadkonduktora Szymona Konsowicza i konduktora Antoniego Geli. Zamiast myśleć o sobie i swoich rodzinach, w mgnieniu oka zajęli się ocaleniem reszty pociągu. Chwycili się bremzy i hamowali z taką siłą i wytrwałością, że łańcuchy pękły, a ostatni wagon towarowy, wagony pocztowe, pakunkowy i wagony pasażerskie jak przykute zatrzymały się na nieuszkodzonych częściach mostu, tuż nad przepaścią, nad wezbranym mocno i bystrym Prutem. Obu tym mężom należy się nieograniczona pochwała i wdzięczność.

W lot poczęły się uwijać czółna; przybyła straż ogniowa z Czerniowiec; 25 świń złapano w wodzie, natychmiast zabito i na miejscu zlicytowano. Wołów było 18 nieżywych; resztę co żywe podobijano w wagonach, które na ruinach mostu z wody sterczały.

Wnet przybył po nas pociąg z drugiej strony i przewieziono nas przez wodę, i już w Śniatynie spotkaliśmy spieszącego ze Lwowa dyrektora ruchu, p. Ziffra. Tyle donoszę na prędce i ręczę za prawdziwość mego doniesienia. Przyczynę téj katastrofy powinna wyświecić komisya sądowa, więc pogłoski przemilczam. Zresztą dokładny opis podać można dopiero po zupełnem ochłonięciu z okropnego wrażenia.

— Dnia 5go marca zupełnie zachmurzone. Ciepłomierz przeszedł od — 1°,7 R. do + 3°,8 R. Barometr opada stan jego o godzinie 6éj zrana dnia 6go marca 322,‴07, zaś ciepłomierza + 3°,2 R. Wiatr zachodni sprowadził dnia 5go marca deszcz drobny, który i 6go zrana jeszcze trwa.

— W sobotę dnia 7go marca, Śgo Tomasza z Akwinu.

TEATR. Do liczby dzieł znakomitszych, jakie scena nasza kolejno przed oczyma publiczności przesuwa, należy i odegrana wczoraj po raz pierwszy za obecnej dyrekcyi na korzyść p. Henniga komedya w 5 aktach p. n. *Szkoła obmowy*. Jest ona w oryginale jednym z najrozgłośniejszych utworów sławnego komedyopisarza z drugiej połowy zeszłego wieku Ryszarda Sheridana i nosi tytuł *The school for Scandal*. Kiedy król Stanisław August usiłując podnieść oświatę kraju, starał się zaprowadzić stały teatr jako ważną dźwignię cywilizacyi, rzucono się z powodu niewielkiej obfitości własnych dzieł scenicznych, do tłomaczeń słynniejszych płodów obcej literatury dramatycznej i wtedy to Wojciech Bogusławski, pierwszy dyrektor sceny warszawskiej, przepolszczył i na tło narodowe przeniósł ową angielską komedyą Sheridana, której nadał tytuł: *Szkoła obmowy*. Przedmiot to, jak się pokazuje, ogólno-kosmopolityczny i nigdy niezmienny, kiedy dziś jeszcze tak się wydaje świeżym i jakby prosto zdjętym z natury. Jednak jak wszystko co przeszczepione na obcą niwę wyradzać się musi i stosunkowo karleć, tak i komedya Sheridanowska *The school for Scandal*, traci nieco w nowej swej szacie z owej werwy i dowcipu, które jej w oryginale zjednały powszechne uznanie. Pomimo tego w *Szkole obmowy* wiele jest sytuacyj arcykomicznych, wiele życia i ruchu, a chociaż kontusze nieco są sparodyowane lekką osnową sztuki, jednak dyrekcya tutejsza chciała ją przedstawić w całej oryginalności, w jakiej wobec króla, który własnoręcznie tekst przetworu polskiego poprawiał, w roku 1792 po raz pierwszy odegraną była. W każdym razie wybór tej sztuki, która jak perła zapomniana zalegała w archiwach teatralnych, policzyć należy na karb zasługi dyrekcyi i beneficyanta, mieści ona bowiem w sobie to wszystko, co dzisiejsza literatura dramatyczna francuska hołdująca przeważnie realizmowi, z mniejszem nawet może wyczerpywaniem przedmiotu, na jaw wydobywać się stara. W *Szkole obmowy*, chociaż napisanej jeszcze przez Sheridana w r. 1777, uderza niezwykła podówczas maniera wprowadzania wielu osób razem współdziałających na scenę, co dopiero najnowsza przyswoiła sobie komedya francuska. Osnowy komedyi nie uważamy za potrzebne streszczać, jest

---

albo zginiecie wszyscy!

W tej chwili gdzieś opodal uderzyły bębny do ataku. Włosi myśleli że to na nich idzie jakaś kolumna francuska, więc porzucili broń i rozpierzchli się na wszystkie strony nie wystrzeliwszy ani razu.

Ja też natychmiast skorzystałem z tego popłochu, przebyłem ostrożnie barykadę, i nie popuszczając ani na chwilę mego jeńca, puściłem się drogą do Lodi.

Dokoła po wsiach biły dzwony na gwałt; tu i owdzie gorzały ognie radości i rozległy się krzyki: „Śmierć Francuzom!“ Powstanie szeroko sięgało.

O dwie mile od Medyolanu (od którego Lodi leży o siedm albo osiem mil), droga szła przez wielką wieś, napełnioną prawdopodobnie zbrojnemi powstańcami. Co tu robić? Koń mój zmęczony szybką jazdą a jeszcze bardziej ciężarem, który dźwigał, nie mógł iść dalej. Zatrzymałem się o sto kroków od wsi, zesadziłem mego jeńca na ziemię, trzymając go jednak ciągle za kołnierz i zapytałem się go odwodząc pistolet:

— Znasz tę wieś?

— Znam signor, to jest rodzinna wieś mojej żony i mego szwagra.

— Czem jest twój szwagier?

— Dzierżawi tutaj mały folwarczek.

— Ma konie?

Włoch znów zawahał się nad odpowiedzią, ale gdym go ścisnął pod gardło, skinął głową na znak że tak jest.

— Słuchaj, — rzekłem, — zaprowadzisz mię prosto do niego boczną ścieżką, tak żeby nas nikt nie widział. Jeżeli mnie ktokolwiek spostrzeże i krzyknie lub coś podobnego, łeb ci roztrzaskam. Jeżeli się zaś dobrze z tego wywiążesz, puszczę cię wolno — rozumiesz?

— Rozumiem, signor, — odrzekł Włoch, który się nigdy nie spodziewał, że się tak łatwo wykręci.

Na szczęście wieś składała się z podwójnego szeregu domów stojących po obu stronach drogi, tak, że obszedłszy sadami weszliśmy do owego dzierżawcy od nikogo niespostrzeżeni.

Spojrzałem przez otwarte okno. Dzierżawca, którego twarz miła i otwarta wzbudziła we mnie sympatyą na pierwszy rzut oka, siedząc przy stoliku zapijał sobie wino, a przy nim żona jego, ładna, regularnych rysów Lombardka, karmiła dziecię.

— Wejdź sam, — rzekłem do mego jeńca, — bo nie chcę przestraszać twej siostry. Powiedz szwagrowi, żeby mi dał konia, a za to weźmie sobie mojego i pamiętaj, że od tego życie twoje zależy.

Nieborak nie miał w czem wybierać, więc wszedł i przywitał się z dzierżawcą i z jego żoną.

— A ty zkąd Józefie? — zapytał dzierżawca.— Co ty tu robisz o tym czasie? Nie słyszysz że dzwonią na gwałt, czy co?...

— Cicho! — odrzekł nowo przybyły blednąc.— Słyszę ci ja to, słyszę aż nadto! Bodaj ich tam z ich dzwonieniem. Żeby nie to, byłbym sobie w tej chwili spał najwygodniej na własnem łóżku!...

Po tym smutnym wstępie opowiedział całą swoją historyę, i że jest jeńcem puszczonym na słowo, a najmniejsze usiłowanie, żeby uciec, może życiem przypłacić.

W końcu zażądał od dzierżawcy konia dla mnie.

— Ależ to rozbój! — zawołał gospodarz, — Francuzi nie mają prawa zabierać mi koni!

Tu Józef wskazał ręką ku mnie, a kobieta krzyknęła z przestrachu. Zaprawdę nie wyglądałem bardzo wdzięcznie. W lewej ręce trzymałem cugle, w prawej groźny pistolet.

— Masz wóz i przewóz, — odezwałem się do dzierżawcy. — Dasz mi konia a weźmiesz sobie za to mojego, albo strzelę w łeb Józefowi, który mnie chciał zabić.

— Na Matkę Najświętszą, Pietro, daj mu konia! Dam ci za to moją krowę białą! — zawołał Józef.

Nie wiem, czy obietnica krowy, czy współczucie i przywiązanie braterskie zdecydowały nareszcie Piotra. Dał mi niezłego konia roboczego, w zamian za pięknego mego wierzchowca.

Kazałem się im jeszcze odprowadzić o jakie sto kroków za wieś, a potem ruszyłem dalej truchcikiem, bo rosynant mój nie znał szybszego chodu.

Gdy odjechałem kawałek, Józef czując się już bezpiecznym, wrzasnął za mną:

— Niech cię Belzebub porwie, gałganie Francuzie! ciebie i całe twoje plemię! Poczekajcie! przyjdą tu Austryacy i wytopią was wszystkich w rzece, jak bandę rozbójników, bezbożników, psów wściekłych!...

Zemstę jego znajdowałem tak naturalną, że śmiałem się tylko z jego przekleństw do rozpuku.

Resztę drogi odbyłem bez żadnego już wypadku; około piątej zrana stanąłem w głównej kwaterze i natychmiast udałem się do jenerała Bonapartego, który trzema godzinami przede mną przybył do Lodi i właśnie co się tylko był spać położył.

(Dalszy ciąg nastąpi).

GODYSŁAW-PAWEŁ

dziejopisarz polsko-łaciński wieku 13

przez *Augusta Morbacha*

we Lwowie 1867.

Znany z prac swoich mających na celu badanie historyi polskiej, August Mosbach, wydał krytyczny rozbiór kroniki ogłoszonej naprzód przez Szląskiego Barona Sommersberga w Zbiorze mającym tytuł: *Silesiacarum rerum scriptores. Lipsiae 1730*, której to kroniczce pomieniony wydawca nadał tytuł: *Boguphali II Episcopi Posnaniensis Chronicon Poloniae, cum continuatione Paskonis custodis Posnaniensis*, a tem samem autorstwo jej przyznał w jednej części Boguchwałowi II Biskupowi poznańskiemu, a w drugiej Godysławowi Pasiekowi, czyli Pawłowi kustoszowi poznańskiemu. Za powagą Sommersberga szli odtąd wszyscy i ciągle przytaczali kronikę Boguchwała. — Jednakże Hipolit Kownacki znalazłszy w Bibliotece willanowskiej rękopis powyżej wzmiankowanej kroniki, zauważał, że trzykrotnie zanotowano na niej jakoby Godysław Pasiek czyli Baszkon, był jej właściwym autorem. Za nim poszedł Wiszniewski i inni — atoli ci nie szukali krytycznych dowodów ze samego tekstu wziętych, aby się o tej prawdzie utwierdzić.

Zadanie to podjął p. Mosbach w rozprawie świeżo wydanej, i trzymając się głównie samego Zbioru kronik Somersberga, a nie mając oryginalnego rękopisu pod ręką, który niewiadomo czy gdzie się przechował, wziął pod ścisłą historyczną krytykę ów zabytek kronikarski z wieku 15, i dochodząc prawdy nitka po nitce, przyszedł do przekonania, że Boguchwał niema żadnego prawa być jej autorem, gdyż Somersberg dał się uwieść wyrazom włożonym w usta pomienionemu Boguchwałowi, który opowiadając swój sen, tak zaczyna: *Ego Bogufalus Epis. poznaniensis audivi* i t. d. Właściwym autorem jest Godysław Pasiek czyli Paweł kustosz poznański. Autor rozprawy ma to przekonanie i tu i owdzie popiera je dowodami, że druk Sommersberga kroniki Godysława zrobiony był z wątpliwego tekstu, przepełnionego omyłkami i wtrętami, a nawet zamąconego pod względem następstwa wypadków. Gdy jednak znane dotąd rękopisy nie zgadzają się z wydaniem Sommersberga, a mimo tego nie mają stanowczych cech pierwotworu — przeto trudno mu było wyrzec coś stanowczego o pierwotnej postaci tej kroniki, której, w tym stanie biorąc ją, jak jest, nie przyznaje wiele wartości, gdy tak się wyraża: „Autor zasługuje ledwo na imię miernego dziejopisarza. Był on prostym zbieraczem, wypisywał bez doboru; opowiada sucho, zimno, urywkowo, a ledwie gdzie niegdzie wysłowienie jego ożywia się, nad poziom się wznosi, przyjemnem się stawa, lecz niebawem przybiera zwyczajną po staremu bezbarwność. Wyższych pojęć, wyższego wykształcenia ani śladu w jego dziele... Godysław był łatwowiernym i zabobonnym, duby mnichowskie przekazuje dalszym pokoleniom“ i t. d. Zapomina szanowny badacz, że w wieku tym niepatrzano na wszystko tak trzeźwo jak dzisiaj. Większa połowa myśli biegła ku niebu, a wzrok, który zwracano na ziemię, był jakby olśniony blaskiem tajemnic wieczności..... Trudno też było i o historyka mogącego się tak bardzo i wyłącznie zająć rozważaniem i dochodzeniem spraw ziemskich, jakto w naszej epoce przyjęte. Dziś badacz idzie do źródeł, które są w archiwach i bibliotekach w ówczas tylko mimochodem zaczepiano o te dokumenta — źródłem było rozważanie wszechmocy Bożej. Kronikarz 13 wieku dał tylko to, co dać był w stanie.... Pod względem krytycznego roztrząsania praca p. Mosbacha zasługuje na wszelkie uznanie; więcej podobnych rozpraw o naszych kronikarzach, a zadanie piszących historyą literaturę ułatwi się, i zyska na gruntowności.

ona bowiem znaną każdemu, kto zna dawniejszą literaturę naszą; zresztą sam tytuł najlepszą jest illustracyą jej osnowy.

Najgłówniejsze role jak: Starosty Gdyralskiego, Dorymeny, Karola, Walerego, przypadły artystom, których gra zwykła wydobywać na jaw tajniki sztuki, nadające życie i naturalność przedstawianym charakterom. To też gra p. Hoffmanowej (Dorymena), p. Bendy (Walery), p. Rapackiego (Karol) i p. Wolskiego (Starosta) w zupełności i świetnie odpowiadała, zdaniem naszem, pojęciu autora. P. Ekerowa przedstawiająca podstolinę Plotkiewiczową, była w żywiole swego talentu, nie dziw przeto, że wybornie wywiązała się z swej roli. Rolę Susceptowicza, chytrego palestranta, bardzo dobrze i konsekwentnie odegrał p. Dobrzański. Nie przemilczamy również o rolach Konstancyi (p. Baumanowna), Magdusi (panna Kwiecińska) Wydrzeżnialskiej (p. Baranowska, która wystąpiła w zastępstwie p. Wolskiej), Trzpiotalskiego (p. Fiszer) i t. d., które to role odegrane były starannie i odpowiednio. Wierszopis Ramota (p. Hennig), komikę swą rozwijał zbyt lirycznie, a Doktor Recepta na kontuszowego lekarza zanadto wydawał nam się roztrzepanym. Teatr był pełny, porywającym ustępom gry towarzyszyły częste oklaski.

Sprawy Sądowe.

Kraków 6 marca.

Proces Mieczysława Korytowskiego.

(Dalszy ciąg.)

(*Jedenaste posiedzenie sądowe d. 3 marca*).

Podajemy dziś dokończenie sprawozdania z tego posiedzenia.

Godzinę blisko czytano jeszcze zeznania licznych świadków, z których największą uwagę zwracały na siebie zeznania p. Koźmińskiego, p. Maryi i panny Bronisławy Koźmińskich.

Przez p. Władysława Bielskiego — zeznaje mniej więcej p. Konstanty Koźmiński — wprowadzonym został do domu mojego niejaki Mieczysław Korytowski, niewiadomo, w jakim charakterze w Giebułtowie bawiący. Wkrótce oświadczył się córce mojej pannie Bronisławie. Widząc życzliwość córki dla niego, ale przekonany, że sam majątku nie ma, i na mnie zapewne liczy, tudzież ze względu na wiek młody córki, liczącej lat 18, chciałem sprawę tę odwlec aż do chwili, kiedy córka lat 20 skończy, aby zobaczyć, czy p. Korytowski weźmie się do pracy, bo w chwili oświadczenia przesiadywał jako „rezydent“ w Giebułtowie bez żadnego zatrudnienia. Zawsze przeciwny byłem tak bywaniu jego w domu moim, jak i staraniu się o rękę córki mojej, bo nic nie robił, a „rezydując“ w Giebułtowie nie przedstawiał żadnej rękojmi dla szczęścia żony, chociaż mówił, że ma majątku kilkadziesiąt tysięcy złotych, niewiedzieć gdzie ulokowanych. Za powód powrotu swego z Michałowic do Krakowa podał, że jedzie po pieniądze do ojca.

P. Marya Koźmińska, żona p. Konstantego, zeznaje, że widząc przychylność córki do Mieczysława Korytowskiego, milcząco zezwalała na jego zaloty.

Panna Bronisława Koźmińska wreszcie zeznaje: Widząc od samego początku poznania się z Mieczysławem Korytowskim, jego nadzwyczajną dla mnie grzeczność, domyślałam się, że ma jakieś względem mnie zamiary; z początku atoli nie wyjawił ich, dopiero w maju 1867 oświadczył się z swojem przywiązaniem, ja zaś zezwoliłam, aby z rodzicami mówił. Rodzice do dwóch lat nie chcieli o związku naszym słyszeć, a Mieczysław Korytowski przyrzekał mi stałość. Mówił mi, że mieszka u pp. Bielskich w Giebułtowie, bo ma u nich jakąś sumę. Rodziców Mieczysława Korytowskiego poznałam już po jego oświadczeniu się W dzień wyjazdu z Krakowa mówił mi, że musi jeszcze zostać w Krakowie, bo dziś (tj. d. 1 października) ma dostać pieniądze od ojca, przyczem mi wspomniał, „że mnie nie wart;“ znaczenia wyrazu tego wytłomaczyć sobie nie mogłam. W Michałowicach pożegnał się ze mną, nie wymieniając innego powodu powrotu.

Radca Ciechanowski (do obwinionego): Miałeś pan rzeczywiście jakąś sumę u pp. Bielskich?

Osk. Nie miałem i nie pamiętam, ezym o tem mówił pannie Bronisławie.

Z. prokuratora: Pokazuje się zatem, że pan także przed panną Bronisławą nieprawdę mówił.

P. Bronisława Koźmińska, pytana dodatkowo w sprawie obwinionego, zeznała, iż jej mówił, że majątku wprawdzie nie ma, ale spodziewa się dostać od rodziców 40,000 złp., i że w „Andrejowskim“ powiecie wioskę ma wziąść w dzierżawę. „Otrzymałam“ — tak podała panna Koźmińska do protokółu — „od Mieczysława Korytowskiego pierścionek; dowiedziawszy się atoli od ojca o zarzutach przeciw panu Mieczysławowi, odesłałam pierścionek matce jego do Krakowa, jak to świadczy kwit z podpisem matki, przyczem nadmieniam, że miał ode mnie pierścionek złoty z małemi kamykami i znakiem niebieskim, który przeznaczam po odebraniu go Korytowskiemu na cel dobroczynny według uznania sądu.“

Prez. (do oskarżonego): Panna Bronisława, jak pan słyszałeś, przeznacza pierścionek swój, który panu odebrano, na cel dobroczynny. Masz pan co na to powiedzieć?

Osk. Słyszałem już o tem. Panna Bronisława odesłała mój pierścionek z powodu zarzutów i paszkwilów, jakie z wszystkich stron rzucali na mnie, z powodu gadaniny, że ja broszkę, pierścionki i kulczyki od Ujejskiej posiadam. Wtedy ojciec gwałtem odebrał jej pierścionek i zmusił ją do odesłania go do Krakowa i do złożenia do protokółu. Co się tyczy jej pierścionka, sprzeciwiam się sprzedaży jego i proszę o zatrzymanie go.

P. Władysław Bielski zeznał, że oprócz próżniactwa, żadnych w obwinionym nie dostrzegał złych skłonności.

Tu oskarżony prosi o swój paszport, oświadczając, że z niego coś na obronę swoją wydobędzie.

Prezydujący daje mu takowy.

Osk. (siada i czyta): Ale wysoki Sąd może dalej prowadzić rozprawę.

Prez. Nie, my zaczekamy.

Osk. (przeczytawszy go, oddaje paszport, nic nie mówiąc).

Prezydujący zamyka posiedzenie o godzinie $7^1/_2$ wieczór.

(*Dwunaste posiedzenie sądowe d. 4go marca*).

We środę d. 4go b. m. prezydujący radca Schaetzel otwiera posiedzenie o godz. $9^1/_2$ z rana.

Posiedzenie to zajęte było odczytaniem podrzędnych po największej części zeznań świadków.

Lebel Hirstein, handlarz materaców i kuferków, zeznaje, że kupił od obwinionego kuferek lecz bez klucza, a kiedy prosił o takowy, obwiniony odpowiedział, że mu kluczyk zginął.

Podług zeznania krawca damskiego p. Walentego Najedły, mieszkającego naprzeciw kamienicy „pod Rakiem“, widział, że Żychowiczowa kładła sobie „kabałę“, przyczem głową kiwała, zapewne jej kabała coś złego pokazała, jak się świadek domyśla. Przy niej stał obwiniony. Swiadek nigdy nie widział u niej okna otwartego; nigdy prawie zmarła nie świeciła, tak skąpą była.

To samo potwierdza Barbara, żona Walentego Najedły.

P. Michał Zaremba, asystent przy budowie kolei lwowsko-czerniowieckiej, mieszkając naówczas naprzeciwko, widział w dniu 2 października po południu (to jest w wilią morderstwa) Mieczysława Korytowskiego, stawiającego kabałę Agnieszce Żychowiczowej, i dziwił się, że człowiek tak światowy bawi się z taką staruszką. Z uśmiechem świadek to opowiadał wujostwu, że p. Korytowski z „babcią“ gra w karty, ale mu wytłómaczyli, że to nie babcia, ale stara kobieta, której Mieczysław Korytowski nadskakuje, bo jest bogatą.

P. Marya Placerowa zeznaje, że obwiniony od niej dostał pieska.

Nota dyrekcyi policyi poświadcza, że mimo najusilniejszych zabiegów, żadnego kowala w Czekaju odszukać nie było można.

Prez. Odwołałeś się pan jeszcze na niejakiego p. Cybulskiego, który miał poświadczyć, ze p. Morsztyn płacił panu w trzech ratach, i to dwa razy pieniędzmi austryackiemi. Tymczasem przesłuchany powtórnie p. Morsztyn zeznał, że tego wcale nie pamięta, i że p. Cybulski rezyduje obecnie w królestwie Polskiem.

Osk. (zgrzyta zębami i siada z oburzeniem): Najusilniej obstaję, że w trzech ratach.

Poczem prezydujący zamyka posiedzenie o godzinie $7^1/_2$ wieczór.

(*Trzynaste posiedzenie sądowe d. 4 marca*).

Tego samego dnia po poludniu prezydujący otwiera posiedzeuie o godzinie $4\ ^1/_2$.

Odczytano dalej liczne protokóły, a mianowicie protokół komisyi wysłanej dla przekonania się, czy w salonie pp. Korytowskich zegar brzęczy i szelest wydaje, — z któregó wynika, że po części tak jest, ale bardzo nieznacznie.

Prezydujący wzywa w sztuce biegłych do złożenia orzeczenia i udzielenia swych spostrzeżeń co do powodów śmierci ś. p. Żychowiczowej.

Dr Blumenstok przemawia, jak następuje; „Odczytanie protokółów uwalnia mnie od opisu szczegółowego obrażeń na ś. p. Żychowiczowej dostrzeżonych. Dlatego przystąpię bezpośrednio do sprawozdania o wypadku naszych badań.

Pierwsza czynność sądowo-lekarska odbyła się w mieszkaniu zamordowanej, a z oględzin zewnętrznych już dały się wyprowadzić pewne wnioski co do przyczyny śmierci i przebiegu walki. Morderca przystępując do krwawego czynu swego stał przy łóżku, plecami ku oknu zwrócony, prawą ręką uchwycił ofiarę swoją, prawdopodobnie na wznak leżącą i śpiącą, za gardło w ten sposób, że paluch przypadał po stronie lewej szyi, reszta zaś palców po stronie prawej, podczas gdy dłoń pokrywała brodę i usta; w lewej ręce miał narzędzie tępe i ciężkie o brzegach dość ostrych (młotek), którem zadał jej pierwszy cios w skroń lewą. Przyznać potrzeba, że morderca obrał sobie pozycyę niewygodną, i dziwić się należy, że młotek trzymał w ręce lewej; jeżeli nie był mańkutem, to okoliczność tę, tylko w ten sposób tłómaczyć sobie można, że chciał koniecznie stać plecami obrócony ku oknu, aby nie być widzianym z przeciwka. Po zadaniu pierwszego ciosu, który właśnie z powodu niezgrabnego usadowienia się mordercy nie mógł być bardzo silnym, staruszka prawdopodobnie dopiero przebudziła się i instynktownie rękę lewą przyłożyła do miejsca obrażonego, przyczem zbroczyła sobie palce, do których przylepiły się włosy, i przytuliła się lewą połową ciała do poduszek. Odsłoniwszy tym sposobem prawą część twarzy, uderzoną została w ciemię prawe silnie i śmiertelnie; jeszcze ręką prawą sięgnęła do tej części obrażonej, przyczem znowu do palców tej ręki krew i włosy przylegały; następnie może mordercę za włosy schwyciła, lecz uderzona młotkiem w śródręcze, spuściła ramię prawe i wnet pewno ducha wyzionęła. Przekonawszy się o śmierci ofiary, morderca sięgnął ręką pod poduszki, szukał pod piernatem zdobyczy i przy tej sposobności pewno pierzynę przewrócił. Otóż prawdopodobny przebieg walki, która bardzo krótko trwać musiała.

Jeżeli mi wolno zrobić tu wycieczkę na pole psychologiczne, to dodam, żeśmy nie przepomnieli o użyciu środka dawniej bardzo zachwalanego, a do którego publiczność nie lekarska po dziś dzień wielką przywięzuje wagę; mam na myśli tak zwaną konfrontacyę domniemanego złoczyńcy z ofiarą swoją. Na wezwanie sędziego śledczego p. Linertha obżałowany przebywał przez dłuższy czas wraz z lekarzami w bliskości zamordowanej, przyczem ani na chwilę nie spuszczaliśmy go z oka, śledząc bacznie rysów twarzy jego, lecz wypadek był całkiem ujemnym, ponieważ obżałowany stał z największą obojętnością przy zwłokach zamordowanej, paląc cygaro.

Dnia następnego przystąpiliśmy do sekcyi, która wykazała nasamprzód, że wszystkie obrażenia połączone były z podbiegnięciem krwi, co dopiero stanowi dowód, że rany zadane zostały ś. p. Agnieszce za życia, a nie po śmierci dopiero, że więc staruszka w istocie zamordowaną została. Następnie znaleziono odszczepienie kości skroniowej prawej i pęknięcie tejże kości po stronie lewej; znacznie wynaczynienie krwi do mózgu po stronie prawej; podbiegnięcie krwi na błonie śluzowej krtani i przekrwienie płuc i nerek: z czego wypływa, że Agnieszka Ż. umarła w skutek udaru mózgowego i uduszenia.

W końcu mieliśmy do badania tak zwane *corpora delicti*. Tu głównie zwróciliśmy całą uwagę na włosy znalezione w rękach zamordowanej, spodziewając się po zbadaniu tychże jakiegoś wypadku pozytywnego. Historya praktyki sądowo-lekarskiej wspomina o wielu wypadkach, gdzie badanie włosów rozcięło węzeł, o którego rozwiązanie nadaremnie kusiło sie śledztwo sądowe. Z drugiej strony wyznać muszę atoli otwarcie, że do badania włosów pod względem sądowo-lekarskim i udzielenia sumiennego zdania w tej mierze potrzeba znacznej wprawy, jaką ledwie osięgnąć zdoła lekarz sądowy wśród stosunków naszych, gdy rzadko kiedy zdarza się sposobność badania włosów z polecenia sądowego. Dlatego pomimo usilnej pracy naszej w sprawie tak ważnej, nie polegałem na naszem wyłącznie zdaniu, lecz gdy w owym czasie korespondowałem właśnie z profesorem Maschką, pierwszą znakomitością sądowo-lekarską w całej Austryi, prosiłem i jego o zbadanie włosów w mowie będących, a dopiero gdy on potwierdził rezultat naszego badania, tem śmielej zdanie dotyczące wysokiemu Sądowi przedłożyć mogę. Rezultat zaś jest następujący: W rękach zamordowanej znaleziono włosy siwe i brunatne; pierwsze były całkiem podobne do włosów siwych z głowy Agnieszki Ż. ściętych, ostatnie podobne były tak do włosów brunatnych, znajdujących się między włosami siwemi zamordowanej, jako i do włosów ściętych z głowy obżałowanego, z tą jednak korzystną dla ostatniego różnicą, że włosy jego były nieco krótsze od włosów brunatnych w ręku Agnieszki Ż. znalezionych.

Prez. (okazując lekarzowi 5 lasek, zabranych z mieszkania pp. Korytowskich): Czy jedna z tych lasek mogła służyć za narzędzie do zbrodni?

Dr. B. Z lasek tych tylko jedna, t. j. laska z toporkiem stalowym mogłaby służyć za narzędzie, ale jest ona za lekka, zwłaszcza, że drążek długi wpływa na zmniejszenie siły.

Prez. W jakiem położeniu Agnieszka Ż. zamordowaną została?

Dr: B. Nie ma żadnego śladu, aby staruszka napadnięta zerwała się, owszem z położenia trupa wynika, że Agnieszka Ż. zamordowaną została, kiedy leżała.

Prez. Więc pan twierdzisz, że we śnie?

Dr B. We śnie napadniętą została prawdopodobnie, ale przebudziła się, aby wnet zasnąć na wieki.

Prez. Obwiniony miał wtedy paznokcie dość duże; czy ślady ich w skutek duszenia nie musiałyby być widoczne na szyi?

Dr B. Nie koniecznie, bo morderca, jak się pokazuje z plam okrągławych, dusił ofiarę swoją brzuszcami palców pod kątem ostrym, po stronie lewej zaś szyi jest wyraźny ślad paznokcia palca grubego.

Prez. Czy Żychowiczowa mogła się bronić?

Dr B. Przy tak natarczywym napadzie i krótkiej walce, obrona musiała być niedostateczną, zwłaszcza ze względu na stosunek między siłą fizyczną napadniętej i napastnika.

Prez. Czy morderca musiał być koniecznie krwią zbroczony?

Dr B. Niekoniecznie, zwłaszcza jeżeli morderca miał na sobie rękawiczki, a i bez nich nawet nieznacznie tylkoby się powalał, ponieważ na szyi zamordowanej nie było wcale śladów krwi, a zatem prawa ręka mordercy mogła pozostać całkiem czystą; lewa zaś ręka jego nie dotknęła się bezpośrednio miejsc obrażonych, a nadto krew z ran nie trysnęła, ponieważ ona stagnowała z powodu gęstych włosów.

Radzca Dr Roczek: Czy obie rany głowy były śmiertelne?

Dr B. Tylko prawa, ponieważ była połączoną z obfitem wynaczynieniem krwi na mózg.

Radzca Dr R.: Czy Agnieszka Ż. zamordowaną została podstępnie?

Dr B.: W rozstrzygnięcie tego pytania zapuszczać się nie mogę, ponieważ ono nie jest lekarskiem.

Z. prokuratora Spławiński: Czy pan jako lekarz uważasz za prawdopodobne, aby Agneszka Ż. w nocy z d. 2 na 3 października miała okno otwarte?

Dr B. Zdaje mi się to być nieprawdopodobnem, ponieważ staruszka leżała przy samem oknie a noce wtedy były już bardzo chłodne.

Radzca Ciechanowski: Czy przypuścić nie można, że długie paznokcie, jakie wtedy miał obwiniony, mogłyby być właśnie przeszkodą do duszenia ofiary palcami pod kątem prostym?

Dr B. Uwaga ta jest całkiem słuszna, bo gdyby morderca mający bardzo długie paznokcie był przyłożył palce do szyi pod kątem prostym, natedy same paznokcie byłyby się jak szpony zapuściły w części miękkie, nie wywierając skutku pożądanego przez sprawcę.

Prez. (do obwinionego): Co pan masz na to wszystko powiedzieć?

Osk. W odczytanym protokóle oględzin lekarskich (obracając się do Dra B.) jest powiedzianem, że pierzyna przewróconą została po zamordowaniu Agneszki Ż.; zkądże więc pochodzą plamy i plamki krwawe na spodniej stronie poszwy dostrzeżone?

Dr B. Nie przypominam sobie tego.

Radca Ciechanowski (czytając protokół): Jest w istocie tak.

Osk. P. konsyliarz powiedziałeś, że z powodu włosów i czepka zamordowanej, krew nie trysnęła z ran; z jakiego zatem powodu plamki krwawe dostały się na pierzynę i to nawet na spodnią część poszwy?

Dr B. Ja to panu wytłomaczę. Podczas walki, a właściwie morderstwa — bo o walce mowy być nie może — pierzyna nie została zbroczoną. Plamy krwawe jako zbite i szklące na pierzynie świadczą, że pierzyna stykała się bezpośrednio z ranami, że zatem użytą została do pokrycia głowy Agneszki Ż. — a wreszcie prawdopodobnie i do obtarcia rąk.

Osk. A zatem krew trysnąć musiała.

Dr B. Krew ciekła tylko, a w skutek pokrycia głowy pierzyną nie dostała się nawet na szyję zamordowanej.

Osk. Nie mam nic więcej do zapytania.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Obwiniony po usłyszeniu wniosku p. zastępcy prokuratora zostawał, jak to wczoraj już wspomnieliśmy, przez dłuższy czas w stanie otrętwienia, w skutek czego do kaźni zaniesionym być musiał. Tam przez godzinę przeszło rzucał i szamotał się na łożu, łkając i śmiejąc się naprzemian, co chwila wykrzykując: „Janie, zajeżdżaj, po doktora, bo pęka!“ Około godziny 4éj uspokoił się dopiero, a wtedy narzekał na ciężkość głowy, osłabienie, zimno, utrzymując, że to pora ranna, że się dopiero przebudził, że straszne miał sny i prokuratora niesłychanie się boi. W końcu prosił lekarza sądowego, który go odwiedził, o wstawienie się u Sądu, aby rozprawa toczyła się w jego nieobecności, bo „na cóż ja tam jestem potrzebnym; będzie jeszcze mówił Dr Paleczny, potém Prokurator postawi wniosek, nastąpi obrona, replika i duplika, Obrońca mój zastąpi mnie, ja już wszystko powiedziałem, co mogłem.“

O godzinie wpół do 5 przewodniczący otwiera posiedzenie; natłok publiczności tą razą był tak wielki, że faktycznie miejsca nie stało, a w sali w skutek tego był skwar, jakby w mesiącu lipcu. Prezydujący deleguje komisyą z p. radcy Ciechanowskiego, protokolisty i lekarzy sądowych składającą się celem zbadania stanu obwinionego i zapytania go, czy sobie życzy, aby prowadzono rozprawę w jego nieobecności. Po kilku minutach komisya wraca; radca Ciechanowski oświadcza, że obwiniony prosi o ukończenie rozprawy w jego nieobecności, a lekarze sądowi poświadczają, że p. Mieczysław Korytowski jest tak rozdrażnionym, że na rozprawę ani przyjść, ani na niej obecnym być nie może. Obrońca Dr Machalski zabiera następnie głos w obronie swego klienta. Treść pięknego przemówienia jego podamy później; Po replice prokuratora i obrońcy, przewodniczący zamyka posiedzenie, oznajmiając, że ogłoszenie wyroku nastąpi d. 6 b. m. o godz. 4 po południu.

Dziś po południu wyrok ogłoszonym został. Sąd uznał Mieczysława Korytowskiego winnym skrytobójstwa rozbójniczego i skazał go na **18** lat ciężkiego więzienia.

Przyjechali do Krakowa od 5 do 6 marca.

HOTEL POD RÓŻĄ: Emanuel Loewenfeld z Chrzanowa, Henryk hr. Potocki właś. dóbr z Poznańskiego, Władysław Straszewski właśc. dóbr z Kongresówki, Franciszek Nowakowski Dr filozofii ze Suchy.

HOTEL SASKI: Henryk Presmar kupiec z Ludwigsburgu, Emil Konaszewski inżynier z Kongresówki, Maciéj Mączyński właś. dóbr z Kongresówki, Feliks Bukowski właś. dóbr z Kongresówki, Adol Reiner kupiec z Wiednia, Józef Wiślicki z Galicyi.

HOTEL POLLERA: Edward Homolacz właś. dóbr z Gnojnika, Karol Heniger kupiec z Prus, G. Hollender kupiec z Pragi, G. Hack kupiec z Prus, Julia Kałuska wł. d. z Zegartowic, Aleksander bar. Gostkowski wł. dóbr z Kongresówki, Wilhelm Gajer kupiec z Warszawy, Edward Schalek fabrykant z Pragi, F. Freudenberg Dr prawa ze Lwowa, Asselberg z Galicyi, Oswald Fagsch inżynier z Galicyi, Dominik D. Polter naczelnik z Biały.

HOTEL DREZDENSKI: Maurycy Wiener kupiec z Wiednia, Stanisław Smalawski z Tarnowa.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Gazecie Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd w Krzeszowicach Marcina Kalicińskiego o wydaniu mu pozwu przez Ewalda Migulę o uznaniu go za wyłącznego właściciela propinacyi wsi Sanka południowa i odszkodowanie w kwocie 450 złr.; kurator Dr Zyblikiewicz.— Sąd krakowski Maryę Bukowską, Franciszka Goczałkowskiego, Stanisława Puszeta, Antoninę Walterową, Nepomucenę Zukową i Annę Czaplicką o wydaniu im pozwu przez Helenę Pieniążkową, ustna rozprawa 1 kwietnia.— Sąd w Mikołajowie Samsona i Sarę Garfunklów i Chaima i Bailę Kesslerów o wydaniu im pozwu przez Wołcia i Berka Binstoków o uznanie własności realności pod L. 289 w Żydaczowie; kurat. Edmund Weniek; ust. rozpr. 14 maja.— Sąd lwowski o rozpisaniu konkursu na majątek kupca Hermana Miesesa; kurat. notaryusz Wolski.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 4 marca. *L'Etendard* mówi: Francya i Rosya z uwagi na smutne położenie Kreteńczyków przybywających do Grecyi, postanowiły nieprzewozić żadnego wychodźcy na stały ląd. Dzienniki *Liberté*, *Opinion nationale*, *Revue des deux Mondes*, *Siècle*, *J. des Débats*, *Avenir National* upoważniły dziennik *Pays* do ogłoszenia dokumentów p. de la Varenne i zrzekają się dochodzenia sądowego z powodu tej publikacyi.— *Monitor wieczorny* zapisuje w swoim przeglądzie przychylne wrażenie sprawione mową tronową króla Pruskiego tak w Prusiech jak za granicą, i dodaje, że mowa ta świadczy o ideach pojednawczych. Dziennik ten zapisuje zarazem zadowolenie z ogólnego położenia politycznego.

Paryż 4 marca. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego uznano nieważność wyboru Estournela w Peronne. Następnie toczyły się rozprawy nad projektem co do kontyngensu rocznego stu tysięcy ludzi. Picard domaga się od rządu wyjaśnienia z powodu tego ustępu sprawozdania komisyi, który mówi, że wobec wyjątkowego położenia zachodzi konieczność, aby armia wynosiła 800,000 ludzi, nie tylko ze względu na bezpieczeństwo Francyi, ale nawet na jej niepodległość. Rouher odpowiada, że stosunki dyplomatyczne Francyi z innemi mocarstwami wdrażają głębokie przekonanie, iż pokój nie zostanie naruszonym. Chmury, które przed kilkoma miesiącami zdawały się wisieć w powietrzu, dziś zupełnie rozwiane. Izba oświadczyła się następnie za zamknięciem dyskusyi. Magnin żąda zmniejszenia kontyngensu rocznego na 80,000. Marszałek Niel zabrał głos następnie.

Paryż 4 marca. W dalszym ciągu obrad Ciała prawodawczego marszałek Niel rzekł, iż opozycya żałować będzie niebawem napaści swojéj na nową organizacyę militarną Francyi; organizacya ta będzie dla kraju rękojmią bezpieczeństwa, dla ludności zaś znośniejszą i tańszą niż dawniejsza. Na wiosnę cała nasza armia będzie opatrzoną w broń nową, która jest najdoskonalszą ze wszystkich, jakie dotąd są w użyciu. W skutku przyjęcia téj broni we Francyi, wszystkie państwa zmuszone są przerobić swoje uzbrojenie. Francya uprzedziła je o dwa lata, co ważną jest rzeczą wobec wypadków zaszłych w Europie. Strzeżony tą silną organizacyą, kraj może z pewnością oddawać się pracom pokojowym. Następnie Izba odrzuciła poprawkę Picarda 220 głosami przeciw 29, tudzież inną poprawkę margr. Halley-Claparede. Poprawka Tillancourta, żądająca, aby zastosować do ochotników i zastępców przepis zniżający miarę wzrostu żołnierza na metrów 1·55, pomimo oporu Niela wziętą została pod rozbiór 122 głosami przeciw 104. Poprawka Lebretona, aby kontyngensa departamentów wschodnich zamienić w bataliony strzelców górnych, przeznaczone do obsadzania lasów w Ardenach i Wogezach, odrzuconą została. Jutro dalszy ciąg obrad nad ustawą drukową.

Paryż 5 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Ciała prawodawczego rzekł marszałek Niel: Przeciw cyfrze 100.000 ludzi rocznego kontyngensu powołują się tu na uspakajające oświadczenia ministra Stanu Rouhera. Pewnie nie ja zmniejszać będę znaczenie tych oświadczeń. Minister Rouher mówił jednak według okoliczności istniejących. Nie może on powiedzieć, co się stanie za pięć albo sześć lat. Gdyby dawniejsze kontyngensa wynosiły tylko 80.000 ludzi, mielibyśmy zeszłego lata o 140.000 ludzi mniej pod bronią, a przekonany jestem, że z tego powodu znajdowalibyśmy się dzisiaj w pełnej wojnie. Wprawdzie z trudnością przyszłoby mi to udowodnić, ale takie jest moje przekonanie. Mieliśmy pokój, i może jest on dziś więcej niż kiedykolwiek zapewniony. Jeżeli chcecie go utrzymać, musicie utrzymać kontyngens roczny w sile 100.000 ludzi.

Florencya 4 marca. Donoszą z Rzymu, że msgr. Bonaparte i ośmiu innych prałatów otrzymają 16go marca kapelusz kardynalski. Zapewniają, że Cesarz Napoleon przyjął na siebie koszta mianowania i instalacyi swojego krewnego.

Florencya 4 marca. W dalszym ciągu rozpraw Izby deputowanych nad zniesieniem kursu przymusowego biletów bankowych, Nisco mniemał, że byłoby ze szkodą kraju, gdyby kurs przymusowy nagle ustał; wnosi on wyznaczenie komisyi dla zbadania propozycyi Izby w tym względzie. Pescatori mówi o potrzebie spiesznego zreorganizowania finansów. Rattazzi zbijając zarzuty Dody i Rossego, broni sprzedaży podczas jego rządów obligacyj dóbr kościelnych i mówi, że rząd uprzedzając sprzedaż dóbr, otrzymał 100 milionów. Rattazzi zapuszcza się w inne rozbiory, a jutro będzie mówił dalej.

Florencya 5 marca. *Opinione* donosi, że lord Clarendon przybył tu, i dziś rano odwiedził ministra jenerała hr. Menabreę.

Nicea 4 marca. Pogrzeb króla Ludwika I Bawarskiego odbędzie się jutro przy asystencyi biskupa, w obecności jenerała Reille, adjutanta Cesarza Napoleona, posła bawarskiego, deputacyi wysłanej przez dwór bawarski. W poniedziałek zwłoki króla złożone będą w Monachium.

Haga 4 marca. Izba deputowanych rozprawiała daléj nad interpelacyą Thorbecka, i odrzuciła 39 głosami przeciw 32 mocyę Kempena, aby zamknąć rozprawy. Wniosek Blusse, aby przejść do porządku dziennego nad oświadczeniem, że ostatnie rozwiązanie Izby nie było zgodne z interesem kraju, nie przyszedł pod obrady.

Bukarest 5 marca. Preliminarz budżetu przedłożony Izbom oblicza dochody na $205^1/_2$ milionów piastrów, rozchody na 203 mil.; nadwyżka przeto wynosi $2^1/_2$ milionów.

Wiedeń 5 marca.

Rząd wniósł na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa projekt ustawy względem zapomogi Galicyi, przyczem minister Giskra oznajmił, że drogą telegraficzną otrzymał upoważnienie od N. Pana do przedłożenia Izbie tego projektu. Na wniosek Zyblikiewicza, Izba uchwaliła nagłość wniosku i przekazała go wydziałowi budżetowemu do spiesznego dania opinii. Projekt ten następującéj jest osnowy:

„Ustawa względem przyznania zaliczki 250,000 złr. królestwu Galicyi i Lodomeryi z powodu panującéj tam nędzy.

§ 1) Z powodu nędzy panującéj w pewnéj części królestwa Galicyi, przyznaną będzie temu krajowi zaliczka 250,000 złr. ze skarbu państwa.

§ 2) Warunki zwrotu téj zaliczki mają być ułożone z sejmem galicyjskim.

§ 3) Ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu mają sobie polecone wykonanie niniejszéj ustawy.“

Rzeczony projekt przyjdzie pod obrady Izby na najbliższem poniedziałkowem posiedzeniu.

Dla usprawiedliwienia się z konfiskaty orzeczonéj przez rząd pruski na majątku króla Jerzego Hanowerskiego, półurzędowa *Provinz. Corresp.* odwołuje się do ludu, który pochwali pewnie ten krok rządu zbogacający skarb pruski o 16 milionów tal., ale zarazem ufa, iż rządy obce uznają słuszność tego kroku podyktowanego względami prawa i polityki, jak pochwaliły „wspaniałomyślność“ Prus w postępowaniu ich z wydziedziczonymi książętami. Jeżeli się rząd pruski stawia na polu prawa lub legitymizmu, zabór krajów, których rządy postępowały legalnie, i nałożenie kontrybucyi np. na Frankfurt, który nie brał żadnego udziału w wojnie z Prusami, nie przestaną być gwałtem. Najważniejszym zaś ustępem tego artykułu urzędowego jest ten, który mówi, że potępienie demonstracyi hietzingskiéj przez Austryę i Francyę służy za dowód, jaką państwa te przywięzują wartość do przyjaznych stosunków z Prusami. O Elektorze heskim milczy zupełnie *Prov. Corresp.*, a przecież siedzi on cicho. Czy dostał wynagrodzenie jakie? Nie, bo nie chciał, jak król *Jerzy albo książę Adolf*, sprzedać praw swoich.

Książę Napoleon bawi w Berlinie incognito. O celach jego tam pobytu same oczywiście domysły podawać można, a mianowicie, iż ma misyę odciągnąć Prusy od Rosyi. W każdym jednak razie wiele ma prawdopodobieństwa za sobą domysł, iż książę w imieniu tylko własnem ma występować, nie zaś przyjmować na siebie charakter powiernika cesarskiego.

Gazeta kolońska mówi o przesileniu ministeryalnem w Paryżu, że się rozbiło z powodu oporu Olliviera, którego Cesarz chciał mieć w gabinecie. Wiadomość to bardzo podejrzana.

Torysowski organ *M. Herald* rozbiera kwestyę wschodnią. Nie sądzi on, aby Rosya rzuciła się na Turcyę, bo narazilaby się na wojnę z państwami zachodniemi; co się zaś tyczy wewnętrznych rewolucyj, nie łatwo znaleść środki zapobieżenia im. Serbia i Rumunia są prawie niezależne, lecz Europa mogłaby za wyraźnem tylko pozwoleniem Turcyi przyznać im niepodległość. Państwa opiekuńcze powinny tamować rozpowszechnianie idei rewolucyjnych w dziennikach serbskich i rumuńskich. Resztę zaś należy zostawić przyszłości. Jeżeli taki ma być program Disraelego, to zaprawdę Anglia wpływu na Wschodzie nie wywrze żadnego.

Ostatnie depesze telegraficzene „Czasu.“

Wiedeń 6 marca. Wczoraj Izba deputowanych uchwaliła w rozprawach szczegółowych paragraf 1 ustawy o lichwie (zniesienie lichwy) według osnowy wniosku wydziału z nieznaczną poprawką postawioną przez ministra sprawiedliwości.

Londyn 5 marca, wieczór. Disraeli oświadcza, iż polityka lorda Derby będzie i jego polityką: pokojowa zewnątrz, nie samolubna, nie odosobniona, lecz wszechstronnie przychylna, zmierzać będzie do utrzymania pokoju powszechnego. Co się tyczy polityki wewnętrznej, Disraeli spodziewa się, że stan wyjątkowy w Irlandyi ustanie niezadługo; szczegóły oznajmi we wtorek.

Bukarest 5 marca. Wczoraj Nikolesko interpelował rząd z powodu domniemanie zamierzonego zamachu stanu. Większość Izby nie dozwoliła mówić Nikoleskowi i postanowiła nieumieszczać mowy jego w protokóle obrad. Podczas odczytania dzisiaj protokułu z wczorajszego posiedzenia, gdzie interpelacya była wypuszczona, powstał zgiełk. Mniejszość wyraziła się z zamiarem złożenia mandatu, albowiem większość niedozwala jej zabierać głosu.

Washington 5 marca. Senat zamienił się w trybunał, aby sądzić prezydenta Johnsona.

Kursa. Wiedeń 6 marca. godzina 2 po połud. Metaliki 57·10. — Pożyczka narodowa 65·60. — Losy z roku 1860 82·40. — Akcye banku 703. — Akcye kred. 187·40. — Londyn 116·30 — Srebro 113·75. — Dukat 5·55 $^5/_{11}$.

Paryż 5 marca wieczór. Renta 69·40.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Teatr Polski w Krakowie.

W Sobotę dnia 7 Marca.

Szkoła obmowy, Komedya w 5 aktach.

We Środę dnia 11 Marca r. b. odbędzie się w Salach redutowych przy Teatrze

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 6 marca	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. bez k.	71	69
Banknoty pol. 100 złr.	422	414
Ruble ros. za 100 rsr.	161	157
Talary prs. za 100 tal.	172	168
Bankn. pr. za 150 złr.	89	87½
Srebro nowe austr.	114½	112½
Dukat ważny	5 60	5 45
Napoleon d'or	9 35	9 15
Półimperyały rosyjs.	9 65	9 40
Listy galic. nowe z k.	79¼	78¾
„ stare „	83½	81½
„ Oblig. indem. „	67¾	66¼
Ak. k. g. bez k. i dyw.	207	202
„ L. Cz. z całą wpł.	180	175
Listy banku hipot.	88	87
Wiedeń 5 marca		
5% Metaliki na w. a.	53 10	52 90
„ Pożyczka narod.	65 90	65 75
„ Metaliki na m. k.	57 56	57 30
„ Obl. ind. niż. Aust.	87 25	86 75
„ „ czeskie.	92 —	91 50
„ „ węgiersk.	71 —	70 50
„ „ chor. i b.	71 —	70 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	64 75	64 25
„ „ bukow.	64 75	64 25
„ „ „ siedmg.	65 —	64 50
Pożyczka głod. gal.	99 75	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	95 55	95 30
4% Galicyjskie	78 —	— —
5½% Węgiersk. los.	91 50	91 —
5% Boden Cr. austr.	101 —	100 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	168 50	168 —
„ „ „ 1854	74 75	74 25
„ „ „ 1860	90 —	89 75
„ „ „ 1864	80 30	80 10
„ Como-Rente	20 —	19 50
„ Kredytowe	131 25	130 75
„ żegl. par. na D.	93 50	93 —
„ Ks. Esterhazy	— —	130 —
„ Księcia Salm.	32 —	31 50
„ „ Palfy.	26 25	25 75
„ ks. Klary	28 50	27 50
„ hr. St. Genois	24 75	24 25
„ miasta Budy	27 50	26 50
„ ks. Windischg.	18 50	17 50
„ hr. Waldstein.	22 —	21
„ hr. Keglevich.	15 20	14 75
„ Rudolfa	15 50	14 50

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	704	702
Zakładu kredytow.	187 30	187 10
Żeglugi par. na Dunaju	483 —	481 —
Kolei półn. Ferdynan.	1725	1720
„ rządowej fr.-a.	255 20	255 —
„ zachodniej c. El.	140 —	139 —
„ Pardubickiej	136 50	136 25
„ południowej	170 75	170 50
„ Galicyjskiej	205 —	204 50
„ Czerniow.	178 75	178 25
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	101 —	100 50
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	86 50	86
„ (Emis. 1862) „ „ „	85 —	84 75
Kol. Rząd. St. 500 fr.	120 —	119 50
„ „ „ Emis 1867 „	117 50	117 —
Kol. połud. St. 500 fr.	98 —	97 50
„ Bony 6% 1875-1876.	206 —	205 50
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	92 25	91 75
„ „ „ za 100 fl. w. a.	88 50	88 —
„ w sreb. 5% „ „ „	104 —	103 50
Kol. Głog. za 100 fl. k. m.	76 —	75 50
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	89 25	88 75
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	78 50	78 —
— — w srebrze „	87 75	87 25

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a w srebrze 5% za 100	94 50	94 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II	89 75	89 25
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	79 50	79 —
„ „ „ Emisya 1867.	83 —	82 —
„ Grac-Köfl. za 150 fl. — (w sr. 4½% za fl. 100	73 50	72 50
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 75	81 25
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	88 —	87 50
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	95 —	94 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	95 75	— —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	92 —	91 75
Waluty.		
Cesars. korony	— —	16 45
„ dukat na wagę	5 55½	5 54½
„ — obrączk.	5 55½	5 54½
Złoto *al marco*	5 53	5 52
Napoleondory	9 29	9 28
Fryderyki	9 65	9 60
Luidory (niemieckie)	9 45	9 40
Suweryny angielskie	11 70	11 65
Imperyały rosyjskie	9 65	9 60
Srebro	114 25	113 75
Srebro, kupony	114 25	113 75
Talary związkowe	1 72½	1 71

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 70½	1 70
Lwów 4 marca.		
Dukat holenderski	—	—
„ cesarski	5 62	5 59
Półimperyał rosyjski	9 67	9 60
Rubel srebr. rosyjski	1 81	1 79
„ pap. „	1 62	1 61
Talar pruski	1 72	1 71
Listy gal. b. kup. w. a.	77 50	77 20
„ „ m. k.	81 35	81 5
Listy zast. banku hip.	88 —	87 50
Obligi indem. b. kup.	65 85	65 45
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	205 —	204 25
„ „ lwow.-czer.	182 —	— —
Akcye banku hip. gal.	73 —	72 —
Warsz. 4 marca.		
Listy zast. 1 ser. rub.	82 33	81 77
„ „ 2 ser. „	71 —	70 67
„ kupon „	— —	— 80
Listy likwidac. „	— —	— —
kupon „	— —	— —
Pożyczka r. 1865 „	119 25	118 50
„ r. 1866 „	119 25	118 50
Kolej warsz. wied. „	62 75	— —
„ warsz. byd. „	55 —	54 25
„ warsz. teresp.	81 —	80 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu – do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 9.30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 3.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.4 wieczór.— z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano = z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 3.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*